

POSPIESZMY SIĘ!

plenum KC PZPR apeluje
o powszechny udział w realizacji
Uchwały X Zjazdu

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 31●3 VIII 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- TUŻ ZA PROGIEM
reforma programowa
- ROZMAWIAMY Z LAUREATEM
NAGRODY PREMIERA
- WCIAŻ TO SAMO
wynika z kontroli NIK
- POKOCHAĆ WIATR
na wakacjach '86

EGZAMINY, EGZAMINY!...

JEDEN NA DWÓCH

Lipcowa gorączka egzaminów do szkół wyższych na szczęście za nami. Na szczęście — dla większości tegorocznych kandydatów. Ci bowiem już wiedzą, czy na jesieni zasila szeregi studentów, czy rekrutów. Jedynie nieliczni, którym zabrakło punktu czy dwóch, a którzy złożyli odwołanie, w stanie najwyższego zdenerwowania trwać będą jeszcze do września, kiedy to w szkołach ogłoszone zostaną wyniki pracy rektorskich komisji odwoławczych. Jak to jednak zwykle bywa, w statystyce ci już niewiele zmieniają.



Wakacje na półmetku. Nadmorskie plaże, jeziora, góry — pełne dorosłych i dzieci. W wymarzonych do wypoczynku miejscach, każdy stara się wolny czas wykorzystać jak najlepiej. O międzynarodowych koloniach dla młodzieży i wczasach nauczycielskich przeczytaj poniżej oraz na str. 6 i 7.

Fot. M. Suchecki

LATO '86

WITOLD SALANSKI

JADĄ GOŚCIE JADĄ...

Jadą młodzi Niemcy i Polacy przez Odrę na wakacje, w jedną i drugą stronę. Aby się lepiej poznać, zrozumieć. Jadą otwarci, ciekawi siebie nawzajem. Wędrówka młodzieży między państwami nadodrzańskimi trwa już trzeci rok. W taki oto sposób realizuje się głoszona przez UNESCO zasada wychowania dla pokoju, m. in. przez wymianę wolnej od uprzedzeń informacji. Bo właśnie uczciwa i rzetelna wiedza o innych narodach to najlepsze antidotum na szowinizm i nacjonalizm, które zawsze były źródłem konfliktów międzynarodowych i wojen.

Jadą więc młodzi Niemcy i Polacy, żeby zdobyć tę wiedzę, zburzyć stereotypy myślowe, uprzedzenia, psychologiczne bariery. Będzie ich w tym roku naprawdę dużo. Zgodnie z porozumieniem międzyrządowym, podpisanym 9 grudnia 1985 r., na pobyt walcacyjny i wypoczynek wyjedzie z Polski do NRD 160,5 tys. dzieci i młodzieży, natomiast z NRD do Polski — 140,5 tys.

Gdy piszę te słowa, dobiega końca pierwsza dekada lipca. Wiele grup niemieckich w Polsce już się zakwaterowało. Jakże są pierwsze wrażenia naszych gości zza Odry? Czy dobrze czują się w naszym kraju? Jak wypadły wstępne kontakty z Polakami? Czy odpowiada im program pobytu? I wreszcie: jak ich widzą gospodarze — polscy opiekunowie i rówieśnicy?

NA MLYNARSKIEJ — RODZINIE

W budynku Zespołu Szkół Budowlanych nr 2 w Warszawie, przy ulicy Młynarskiej 43/45, zamieszkało 60 Niemców. Wraz z nimi tyłu Polaków. Wszyscy mają po 16—17 lat. Zarówno jedni, jak drudzy uczestniczą w akcji „Lato 86”, organizowanej w województwie warszawskim przez Stołeczną Komendę Ochotniczych Hufców Pracy. Grupa niemiecka pracuje w Miejskim

Przedsiębiorstwie Robót Ogrodniczych 6 godzin dziennie przez 10 dni. Pielęgnuje parki i zieleńce na Żoliborzu.

Młodzież niemiecką (dwie trzecie dziewczęta) opiekuje się pani Irene Pohle, nauczycielka berlińskiej szkoły nr 16.

— Przyjechaliśmy w sobotę 5 lipca — mówi Irene Pohle. — Polacy przyjęli nas ciepło, tak ciepło, że aż nas to onieśmieliło. W niedzielę zwiedzaliśmy Warszawę. W Parku Łazienkowskim trafiliśmy na koncert chopinowski. Duże przeżycie! W poniedziałek zerwaliśmy się o 5.30, żeby o 7.00 być w pracy. Niestety, ulewny deszcz zatrzymał nas w domu. W następnych dniach też uniemożliwiał pracę. Więc na razie tylko bierzemy od Polaków.

Jak poinformował mnie Marek Światłowski, komendant polsko-niemieckiego zgrupowania, Polacy przygotowali dla nadodrzańskich gości bardzo bogaty i interesujący program. Bodaj najatrakcyjniej prezentują się plany kulturalno-turystyczne. Niemcy będą zwiedzali po pracy — oczywiście z przewodnikiem władającym językiem niemieckim — zabytki Warszawy, a przede wszystkim Stare Miasto. Zamek Królewski, Łazienki, Wilanów. Już e



I TY MOŻESZ REDAGOWAĆ „GŁOS”!

wystarczy tylko wziąć udział w konkursie dla każdego

NA WAKACYJNYCH SZLAKACH

Planujemy je przez cały rok, zdarza się, decydujemy się na te strony, te formy odpoczynku, które kiedyś dawały nam zadowolenie, wracamy do miejsc, z którymi jesteśmy związani emocjonalnie. Jak wypadła konfrontacja wspomnień z rzeczywistością? Czy warto było wracać? Czy są to te same miejsca?

Wszystkich zachęcamy gorąco do udziału w konkursie, spróbowania sił w opisywaniu przygód, zdarzeń, wakacyjnych fascynacji. Piszcie o wydarzeniach, ludziach, miejscach. Literacko i gwarą, poważnie i zabawnie.

Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy. A za najlepszą pracę zostanie przyznana

NAGRODA SPECJALNA REDAKTORA NACZELNEGO „GŁOSU” w wysokości 5 tys. zł.

Niezależnie od honorariów, autorzy wydrukowanych prac otrzymają również nagrody książkowe.

Czekamy na Wasze relacje, fotografie, pamiątki z wakacji.

W KRZYCKU WIELKIM

Czesło zamieszczacie publikacje dotyczące społecznych inicjatyw na rzecz poprawy bazy lokalowej i wyposażenia placówek oświatowych.

U nas również powołano Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły Podstawowej w Krzycku Wielkim, woj. leszczyńskiego. Był to pierwszy w naszym województwie komitet, który podjął się rozbudowy budynku szkolnego o 6 izb oraz budowy sali sportowej. Pierwszy etap tego przedsięwzięcia jest już na ukończeniu i 1 września podczas wojewódzkiej inauguracji roku szkolnego modernizowany gmach został oddany młodzieży. Sala sportowa będzie gotowa za rok.

Na podkreślenie zasługuje ofiarność i społeczne zaangażowanie mieszkańców i rodziców, a szczególnie uczniów.

Serdecznie zapraszamy do Krzycka. Może uzyskany materiał posłuży do upowszechnienia idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

**Za Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły Podstawowej w Krzycku Wielkim
EDWIN JOHN
dyrektor Szkoły**

CZAS JUŻ ZAPRENUMEROWAĆ „GŁOS” NA NOWY ROK

PRZYPOMINAMY!

od 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — zgłoszenia przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i doręczyciele. (Szczegóły na str. 11)

W KOLEJNYCH NUMERACH ZNAJDZIECIE

- atrakcyjne relacje z terenu
- najświeższe informacje o regulacjach prawnych dla środowiska nauczycielskiego
- rozrywki umysłowe dla każdego i inne atrakcje

ZAPAMIĘTAJ!

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNI CI SYSTEMATYCZNĄ LEKTURĘ „GŁOSU”

II PLENUM KC PZPR O TYM, JAK REALIZOWAĆ UCHWAŁĘ X ZJAZDU

POSPIESZMY SIĘ!

W trzy tygodnie po zakończeniu obrad X Zjazdu, zebrało się 24 sierpnia II plenum KC. Tematem głównym obrad była sprawa: jak lepiej, szybciej, wykorzystując wszelkie przedsięwzięcia i inicjatywy, realizować uchwałę X Zjazdu, kształtować nastroje społeczne. W żadnej sprawie, taka była konkluzja dyskusji, nie można „odtrąbić sukcesu”, gdyż nakreślone przez zjazd cele i plany wymagają wielostronnego działania: przebudowy świadomości, ale także daleko idących zmian w organizacji życia społecznego, istniejących struktur. Zrozumieliśmy więc, że operacje takie będą napotykać różne, w wielu źródłach płynące opory. Dlatego tak ważne jest, by „nie gubić dobrych inicjatyw i nie czekać na dyrektywy z góry”.

Plenum apeluje do wszystkich członków partii, ale także do członków sojusznicych stronnictw i całego społeczeństwa o tworzenie klimatu społecznego wsparcia dla działań służących wcielaniu w życie zadań sformułowanych przez zjazd. KC przyjął także wiele postanowień, dotyczących organizacyjnych form działania partii, powołał 15 problemowych komisji Komitetu Centralnego (pracami komisji nauki i oświaty będzie kierował członek Biura Politycznego, sekretarz KC, Tadeusz Porebski) oraz uznał za celowe powstanie Partynno-Rządowej Komisji do Spraw Przeglądu i Unowocześnienia Struktur Gospodarczych i Organizacyjnych Państwa.

Komitet Centralny zwraca się do członków partii, związkowców, do całego społeczeństwa, a więc także do nauczycieli, pracowników instytucji oświatowych, o udział i inicjatywę we wcielaniu w życie postanowień zjazdu. „Głos” czeka na wasze listy na ten temat.

Poniżej, gwoli przypomnienia, drukujemy te fragmenty uchwały X Zjazdu, które odnoszą się do celów i zadań w dziedzinie oświaty oraz wskazują rolę i miejsce związków zawodowych w życiu społecznym.

Z rozdziału I uchwały pt. NAJPILNIEJSZE ZADANIA SPOŁECZNE:

5. Rosnące duchowe potrzeby i aspiracje socjalistycznego społeczeństwa nakazują nadanie większej wagi sprawom powszechnej oświaty, szkolnictwa wszystkich szczebli i kultury.

Unowocześniając bazę całego szkolnictwa, będziemy równocześnie podnosić poziom kształcenia i wychowania, łącząc z tym procesem: lepsze przygotowanie młodzieży do wdrażania rewolucji naukowo-technicznej, głębszą znajomość humanistycznych treści kultury naszego narodu, wszechstronne kształtowanie socjalistycznych, obywatelskich i patriotycznych postaw. Obecne pięćdziesiąt lat zamyka się zdecydowanym postępem w tej dziedzinie i przyniesie wzrost rangi oświaty i szkolnictwa w życiu i rozwoju naszego narodu.

Będą ulegały stopniowej poprawie warunki nauki dzieci i młodzieży. Wyż demograficzny ostatniego pięćdziesiątka, w którym liczba rodzących się dzieci wynosiła około 700 tys. rocznie, stawia przed państwem jako jeden z najważniejszych wagi problemów społecznych, budowę nowych pomieszczeń do nauki w ilości 18 tys. w tym pięćdziesiątka.

Rozbudowana sieć przedszkoli zapewni zwiększenie udziału dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym z 50 proc. obecnie do blisko 60 proc. w roku 1990.

Partia oczekuje, że w realizacji zadań, związanych z rozwojem oświaty, aktywnie uczestniczyć będzie całe społeczeństwo, zwłaszcza poprzez wsparcie Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Nastąpi także istotny postęp w upowszechnianiu kultury — w produkcji książek, programowaniu tak masowych środków przekazu jak telewizja i radio, w produkcji płyt, kaset i wideokaset i w rozszerzaniu zasięgu społecznego oddziaływania kina, muzyki, plastyki i teatru, w rozwoju pracy domów kultury i bibliotek.

Z rozdziału III pt. ZADANIA W ROZWOJU ŻYCIA SPOŁECZNEGO:

1. Doniosłym faktem społeczno-politycznym jest odrodzenie się związków zawodowych. Są one istotną częścią składową systemu socjalistycznego i mogą dobrze wypełniać swoją rolę służebną wobec klasy robotniczej i pozostałych grup pracowniczych.

X Zjazd aprobuje politykę PZPR wobec odrodzonych związków zawodowych, oraz potwierdza aktualność ustaleń X Plenum KC PZPR w tym zakresie. Pragniemy, aby wywierały one wpływ na politykę społeczno-gospodarczą państwa, wyrażały i chroniły zawodowe i socjalne interesy ludzi pracy. Jednocześnie oczekujemy, że będą odważnie inspirować i wspierać wszelkie formy aktywności w procesie pracy i w życiu społecznym, w ruchu nowatorstwa, kształtować dążenie do lepszej organizacji i dyscypliny pracy, większej odpowiedzialności i dumy zawodowej. Oczekuje się także, że związki zawodowe więcej uwagi poświęcać będą sprawom kultury, sportu i turystyki, również poprzez wsparcie materialne tych dziedzin życia załóg pracowniczych.

Ważnym zadaniem związków zawodowych powinna być troska o dobre zaopatrzenie, o rozwój usług, o budowę żłobków i przedszkoli, o stałą poprawę warunków pracy i codziennego życia załóg, a w szczególności kobiet pracujących oraz współudział w rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej ludzi pracy.

Partia poprzez swoich członków, działających w związkach zawodowych będzie wspierała kształtowanie ich klasowej orientacji (...)

5. Realizowane będą konsekwentnie działania na rzecz doskonalenia i rozwoju szkolnictwa — określone w uchwale XXIV Plenum KC PZPR.

W nadchodzących latach uwaga partii skupiać się będzie na umacnianiu funkcji dydaktyczno-wychowawczej socjalistycznego szkolnictwa, zapewnieniu niezbędnych warunków do nauki dla liczących roczników szkolnych dzieci i młodzieży oraz rozwijania prac studialnych służących opracowaniu modelowej koncepcji systemu edukacji narodowej na miarę potrzeb XXI wieku.

Realizacja tych zadań wymaga:

• przeprowadzenia zmian w treściach programowych i metodach kształcenia młodzieży w szkolnictwie w tym kierunku, aby zapewnić bardziej wszechstronny rozwój jednostki, przygotowując ją również do sprośnięcia wyzwaniom rewolucji naukowo-technicznej. Konieczne jest także opracowanie i wdrożenie koncepcji wychowania do pracy poprzez pracę;

• wprowadzania w szkolnictwie zawodowym szerszych profili kształcenia, zwiększających skalę możliwości przy zatrudnianiu absolwentów tych szkół i ułatwiających im zdobywanie nowych specjalności w toku pracy zawodowej. Niezbędne jest także unowocześnienie kształcenia praktycznego młodzieży, w tym przygotowania jej części do umiejętności wykonywania i umacniania więzi szkół i ich warsztatów z zakładami pracy;

• osiągnięcia dalszych postępów w wyrównywaniu szans oświatowych dzieci i młodzieży z różnych środowisk. Nastąpi dalsze upowszechnienie wychowania przedszkolnego. Tworzone będą coraz lepsze warunki, sprzyjające dostępowi młodzieży robotniczej i chłopskiej do wszystkich rodzajów szkolnictwa. Jednocześnie należy wdrożyć do praktyki szkolnej, na wszystkich poziomach kształcenia, system zapewniający najbardziej uzdolnionej młodzieży pełny rozwój jej zainteresowań i talentów. Celowi temu będzie podporządkowany rozwój zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych, pełniejsza opieka dydaktyczna i naukowa;

• przebudowy systemu kształcenia nauczycieli, w celu pełniejszego zaspokojenia potrzeb kadrowych oświaty oraz podniesienia poziomu przygotowania nauczycieli do wypełniania funkcji wychowawcy młodzieży. Wymaga to m.in. rozbudowy i umacniania kierunków nauczycielskich w szkołach wyższych oraz wzrostu rangi i

znaczenia studiów nauczycielskich. Partia opowiada się za stałym podnoszeniem prestiżu społecznego i pozycji materialnej nauczycieli. Do najpilniejszych zadań zaliczyć należy potrzebę rozwiązywania nabrałnego problemu mieszkań dla nauczycieli na wsi i w małych miastach;

• zapewnienie takiego stanu bazy lokalowej oświaty i jej wyposażenia, aby stopniowo polepszać warunki nauczania;

• zapewnienia terminowego zaopatrzenia uczniów i nauczycieli w podręczniki i pomoce dydaktyczne, lepszego wyposażenia w sprzęt szkolny, poprawy dożywiania uczniów do szkół, poprawy opieki zdrowotnej, w tym zwłaszcza okresowych badań profilaktycznych oraz zwiększenia liczby młodzieży objętej dożywianiem;

• opracowania nowej koncepcji oświaty dla dorosłych, która w większym stopniu zaspokajając będzie aspiracje ludzi pracy i potrzeby rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Służyć temu będzie skuteczny system kształcenia ustawicznego, w tym uniwersytety robotnicze i ludowe oraz uniwersytet otwarty.

Konsekwentna realizacja tych zadań stworzy będzie podstawę przeprowadzenia głębszej modernizacji systemu edukacji narodowej w latach 90. Do końca 1988 r. zostanie opracowana i poddana ogólnonarodowej ocenie koncepcja modelowa systemu edukacji narodowej, odpowiadająca wymogom XXI wieku.

W szkolnictwie wyższym problemem szczególnie ważnym jest zwiększenie efektywności kształcenia i wychowania. W tym celu w najbliższym pięćdziesiątka zmierzać się będzie do:

• koncentrowania działalności szkolnictwa wyższego na przemianach jakościowych w kształceniu oraz dyscyplinowaniu procesów nauczania, poprawy sprawności i terminowości kończenia studiów;

• modernizacji programów i planów studiów oraz takiego zróżnicowania struktur, profili i czasu studiowania, aby uzyskać zdecydowanie wyższą jakość kształcenia i wychowania kadr, przygotowania szkół wyższych do przemian zachodzących i przewidywanych w rozwoju gospodarczo-technicznym i społeczno-kulturalnym kraju, a także do nadchodzącego wyżu demograficznego;

• doskonalenia programu i metod nauczania w zakresie marksistowsko-leninowskich nauk społecznych, zakładających zwiększenie ich wpływu na proces wychowania, kształtowania socjalistycznych postaw i wzorców zachowań studentów;

• jakościowego umacniania funkcji wychowawczej szkoły wyższej, stwarzając warunki do szerszego udziału młodzieży studiującej w procesie zarządzania szkołą;

• tworzenia takiej polityki kształcenia kadr naukowych, która zapewni możliwości szybkiego rozwoju i awansu uzdolnionych nauczycieli akademickich. Zasady te będą uwzględniać również warunki przepływu kadr między uczelniami a przemysłem i innymi dziedzinami gospodarki — życia społecznego;

• konsekwentnego egzekwowania uczestnictwa nauczycieli akademickich w procesie socjalistycznego wychowania;

• unowocześnienia systemu zarządzania szkolnictwem wyższym oraz doskonalenia zasad samorządności akademickiej;

• opracowania długofalowej prognozy potrzeb kadr z wyższym wykształceniem, lepszego wykorzystywania tych kadr m.in. w drodze usprawnienia procesu ich zatrudniania. Rekomendacja uczelni w sprawie zatrudnienia absolwenta powinna uwzględniać osiągnięte w trakcie studiów wyniki w nauce i jego postawę;

• ściślejszego sprzężenia interesów nauki z praktyką społeczno-gospodarczą kraju, w tym dla lepszego wykorzystania wyników prac badawczych. Znaczącą rolę w tym zakresie spełniać powinny m.in. rady społeczne szkół wyższych;

• doskonalenia organizacji badań naukowych w uczelniach dla ich racjonalnej koncentracji.

Zadania te wymagać będą zwiększenia nakładów na potrzeby szkół wyższych.

OPINIE

JAK NIE KIJEM...

Niezorientowana w ustaleniach co do godzin pracy handlu w poniedziałek przed lipcowym świętem, zapytałam o to u źródła, w sklepie. Ekspedientka odpowiada, że spóźniłam się, bo w sobotę, tylko do trzynastej. Dalej pada podana w ostrej formie informacja — ale monopolowe będą czynne do siedemnastej.

Gburza to ekspedientka, gburza to maie. Powód? Koszmar sobotniego kupowania najpotrzebniejszych produktów spożywczych (mleko, chleb), które są do zdobycia tylko rano, duże trudności z nabyciem potrzebnego leku, utrudnione dotarcie do pomocy lekarskiej, ograniczona i nieregularna komunikacja — to atrakcje wolnych sobót i, w tym przypadku, poniedziałku. A tu taki komfort w kupowaniu wódki?

Nie dowierzając uzyskanej informacji — sprawdziliśmy. Na drzwiach jedynego na długiej ulicy sklepu otwartego po południu — właśnie monopolowego — czytamy, że 21 lipca sklep jest czynny od 13 do 19.

Czym uzasadnione są takie decyzje? Jak to się ma do świętego wydanego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie dostępu do alkoholu?

Przypomnijmy, że 16 czerwca br. przed Trybunałem Konstytucyjnym wniosł skądawca — Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON, z inicjatywy Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego — wystąpił o wydanie orzeczenia stwierdzającego niezgodność rozporządzenia Rada Ministrów z października 1983 r. w sprawie określenia liczby punktów sprzedaży wyrobów alkoholowych z ustawą o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

Przycyżając zarzuty, wiceprzewodniczący RK PRON — Andrzej Elbanowski przypomniał intencję ustawy w której ograniczenie dostępu do alkoholu odgrywa ważną rolę w walce z pijanstwem. Nie przypadkiem więc znalazł się w ustawie zapis, aby Rada Ministrów zajęła się nat-

wet takimi, wydawałoby się, szczegółami, jak ustalenie liczby punktów sprzedaży alkoholu. Wniosek ten poparła Prokuratura Generalna Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż kwestionowane przepisy wykonawcze są niezgodne z ustawą i wyznaczył miesiąc na zmianę tych przepisów oraz uznał, że w przypadku ich nieuchylenia przez 3 miesiące — stracą moc.

Wprawdzie fakt przytoczony na wstępie — godziny pracy sklepów monopolowych — nie narusza litery ustawy antyalkoholowej. Jest jeszcze gorzej — narusza jej ducha. Intencje ograniczenia, utrudnienia dostępu do alkoholu. Czy to nie wniosków typu — jeżeli zmniejszy się liczba punktów sprzedaży — to odbijemy to sobie inaczej? A więc jak nie kijem go, to...

W poniedziałek, przed lipcowym, Świętem Odrodzenia, w godzinach popołudniowych alkohol był najłatwiej dostępnym artykułem.

LIDIA JASTRZEBSKA



Piotr Jędrzejewicz z IV LO w Toruniu.



Najmłodszy uczestnik olimpiady, dziesięcioletni Terence Tao.

XXVII MIĘDZYNARODOWA OLIMPIADA MATEMATYCZNA

SPOTKANIE TALENTÓW

Przybyli z 36 krajów świata i swoimi talentami zaświadczyli, że „królowej nauk” nie grozi detronizacja. 204 najlepszych nastoletnich matematyków z pięciu kontynentów spotkało się w lipcu br. w Warszawie na XXVII międzynarodowych zawodach matematycznych dla uczniów szkół średnich. Wśród nich znalazło się sześciu Polaków: po dwu z Torunia i Wrocławia, po jednym z Radomia i Białego Stoku. Trzech zostało laureatami. Zajęli trzecie miejsca. Pierwsze i drugie przypadły gościom.

Maksymalną liczbę punktów — po 42 — zdobyli dwaj Rosjanie: Władimir Roganow z Moskwy i Stanisław Smirnow z Leningradu oraz Węgier Kós Géza.

Kto przyczynił się do obudzenia ich talentów? Szczupłutki leningradczyk jest pewny, że tą osobą, która go zafascynowała matematyką, był jego ukochany dziadek, profesor, wykładowca w Leningradzkim Uniwersytecie. Nie jest więc rzeczą przypadku, że wybrał szkołę o profilu matematycznym. I tu zetknął się ze wspaniałym pedagogiem, który już od dziesięciu lat pracuje z olimpijczykami, przygotowując ich do międzynarodowych zawodów.

— Bez specjalnego przygotowania — mówi Smirnow — trudno byłoby osiągnąć sukcesy, jakimi cieszy się moja szkoła. — Już siedem lat jej wychowankowie zbierają laury na kolejnych olimpiadach.

Wołodia też miał rodzinnego ducha opiekunczego. Był nim starszy brat, matematyk, który powoli odkrywał przed chłopcem uroki wiedzy. No i stało się. Matematyka zawiadnęła nim bez reszty. Szkoła zaś, też z rozszerzonym programem przedmiotu, fachowo pielegnowała talent. Dziś Wołodia ma już zapewniony indeks na wydziale matematycznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Jego leningradzki kolega znajdzie się na uczelni za rok, bo właśnie ukończył klasę IX.

Warszawskie zawody są dla obydwu wielkim przeżyciem. Taka konkurencja! A oni pierwsi z pierwszych. Sprawdzili się. Są pewni, dużo pewniejsi, niż przed olimpiadą, swoich możliwości. Marzy się im karyera naukowa.

Oprócz nich laureatami zostali jeszcze czterej reprezentanci Związku Radzieckiego: Gennadij Głazczenko (32 punkty), Anton Lunin (31 punktów), Sigita Klaras (28 punktów) i z taką samą liczbą punktów Wiktor Poroszin. A więc cała sześciuosobowa grupa radzieckich olimpijczyków znalazła się wśród wyróżnionych pierwszą i drugą nagrodą. Łącznie uzyskali 203 punkty na maksymalną 252.

Z taką samą liczbą laureatów i punktów zakończyli zawody Amerykanie. Uzyskali

Zdobywcy maksymalnej liczby punktów. Od lewej: Kós Géza, Władimir Roganow i Stanisław Smirnow.

trzy pierwsze i trzy drugie miejsca. Zgodnie z regulaminem MOM, od 1983 r. każde państwo może uczestniczyć w olimpiadzie z maksymalnie szescioosobową reprezentacją.

★

Rozwiązywanie testów (6 zadań) trwało dwa dni. Podczas pozostałych pięciu goście zwiedzali Warszawę; m. in. Zamek Królewski, ważniejsze zabytki historyczne, miejsca martyrologii. Odbyli autokarową wycieczkę na trasie Nieborów — Żelazowa Wola, korzystali z rozrywek sportowych, bo tych podczas przygotowań do olimpiady na pewno wszystkim brakowało. Nieopalone, blade twarze i na ogół drobne sylwetki zawodników mówią, że ich dzień powszedni wypełnia ciężka praca.

Najmłodszy ze wszystkich, dziesięcioletni Australijczyk, Terence Tao (trzecie miejsce), mówi, że jego jedyną rozrywką są komputerowe gry. Ale rozwiązywanie zadań sprawia mu przyjemność. Nie lubi natomiast historii. A musi się jej uczyć, bo chodzi do normalnej szkoły średniej. Za trzy lata zostanie studentem. Już teraz nad rozwojem jego fenomenalnych zdolności czuwa uczelnia.

Jednym z trójki naszych laureatów jest Piotr Jędrzejewicz z IV LO im. Tadeusza Kościuszki w Toruniu, trzykrotny zdobywca pierwszego miejsca na olimpiadach krajowych. Na XXVII MOM powtórzył ubiegłoroczny sukces z czteropunktowym awansem, uzyskując za sześć regulaminowych zadań 23 punkty. Jego kolega z tego

samego liceum, Stanisław Kasjan, też znalazł się w grupie wyróżnionych trzecią nagrodą (17 punktów).

Komu zawdzięczają sukces? Piotrek świadom swoich wybitnych zdolności nie tań, że miał szczęście do „prawdziwych” nauczycieli. A zaczęło się to „rozkrećanie” w klasie VII szkoły podstawowej.

— Mielśmy świetnie zorganizowane kółko matematyczne — wskazuje na wyraźny związek przyczynowy. Później normalną koleją rzeczy trafił do klasy o profilu matematyczno-fizycznym i znalazł się w wyodrębnionej grupie wybitnie uzdolnionych matematyków. Do olimpiady przygotowywali się w kółku matematycznym. Co dalej? Oczywiście uniwersytet, wydział matematyczny.

★

Jak większość różnego rodzaju międzynarodowych olimpiad tak i ta, matematyczna, była nie tylko pięknym popisem wybitnie uzdolnionej młodzieży, podsumowaniem ogromnego wysiłku w pracy nad sobą, wysiłku nauczycieli, organizatorów i opiekunów grup. Zorganizowana właśnie w stolicy Polski w Międzynarodowym Roku Pokoju, miała także wymowę symboliczną. Podczas uroczystości zakończenia minister Joanna Michałowska-Gumowska, nawiązując do tej idei, zwróciła się z gorącym apelem do olimpijczyków, aby w przyszłości, już jako naukowcy, wykorzystywali wiedzę do budowania porozumienia między narodami.

Temu porozumieniu przez wzajemne poznanie się, zawierane przyjaźnie, Międzynarodową Olimpiadę Matematyczną pozostaje wierna od początku, to jest od roku 1959, kiedy zorganizowano ją po raz pierwszy w Rumunii. Wtedy uczestniczyło w olimpiadzie tylko siedem krajów socjalistycznych. Ale w XXVI, która odbywała się w ubiegłym roku w Finlandii, brało już udział 38 państw o różnych ustrojach i z różnych kontynentów.

Na następne międzynarodowe zawody matematyczne uczniów szkół średnich zaprasza Kuba. Zapewne wielu z uczestników warszawskiego spotkania znów uściśnie sobie dłonie w Hawanie.

ZENOBIA MILLER

Fot. M. Suchecki



Minister Joanna Michałowska-Gumowska wręcza dyplom.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WCIAŻ TO SAMO

Na początek, zamiast wstępu, cytuję: „We wszystkich objętych kontrolą jednostkach stwierdzono nieprawidłowości merytoryczne oraz formalne. Nieprawidłowości te polegały na: braku kompleksowego ujęcia całokształtu zadań; ogólnikowym, często hasłowym, a zatem niekonkretnym określeniu sposobów ich realizacji; zamieszczeniu w planach zadań niemożliwych do wykonania; opracowywanie planów jednoosobowo, co było przyczyną przypadkowego doboru zadań, a ich realizacja miała często charakter okazjonalny; nieuwzględnianiu wniosków (wskutek braku analizy pracy za ubiegły rok); braku wyznaczonych terminów i osób odpowiedzialnych za wykonanie zadań. Przyczyną stwierdzonych nieprawidłowości były zaniedbania, nieskuteczna działalność instruktazowa i nadzorcza”.

Wbrew pozorom nie jest to fragment dokumentu pokontrolnego dotyczącego budownictwa czy ochrony przeciwpożarowej (choć już widać wiele w tej „dziedzinie” wali się i pali). Słowa te odnoszą się nie do bazy, lecz nadbudowy. A dokładniej — realizacji funkcji wychowawczych szkół. Pochodzą zaś z NIK-owskiej informacji o wynikach kontroli wdrażania resortowego programu „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Kontrolę prowadził Zespół Oświaty i Kultury izby NIK w 102 jednostkach na terenie 17 województw. Wyniki, jak widać już po tym wstępie, raczej mocno zaskakują. By nie powiedzieć — bulwersują.

Cóż się bowiem okazuje? — Ano, że nawet mając dobry program (a tak osobiście oceniam ów resortowy dokument), naprawdę niezłą wskazówkę do pracy wychowawczej — i tego atutu nie potrafimy wykorzystać. Uparcie brniemy w stereotypy, przyzwyczajenia itp. Taka, niestety, prawda wyłania się z kart tego NIK-owskiego dokumentu.

I tak, kardynalne błędy popełniane są już na pierwszym etapie — programowania pracy wychowawczej, określenia zadań i sposobów ich realizacji. Inspektorzy izby ujawnili, iż w 60 proc. szkół plany w tym względzie opracowywane były jednoosobowo, przez kierownika szkoły lub jego zastępcę. W prawie trzech czwartych szkół do współdziałania nad ustalaniem kierunków działań wychowawczych w ogóle nie dopuszczono przedstawiciela uczniów.

Pół biedy, gdyby były to programy nie najgorsze, niestety, jak się okazuje, z reguły są ogólnikowe, niekonkretne. Nie uwzględniają lokalnych możliwości, potrzeb. Co trzeci „dyrektorski” plan pracy wychowawczej, jak ujawniła kontrola, wyraźnie sypka, ogranicza problematykę pracy ideowo-wychowawczej, sprawy udziału młodzieży w różnych formach lokalnego życia społeczno-politycznego, przygotowania do pracy itp.

Fatalnie wręcz przedstawia się praca z uczniem w wolnym od zajęć lekcyjnych czasie. Z prawie 80 kontrolowanych pod tym kątem szkół, aż w 32 nie opracowano planów zajęć w wolne soboty, w 21 nie zaplanowano żadnych zajęć ideowo-wychowawczych, a w 9 — plany zajęć nie były w ogóle realizowane, bo, jak się okazało... nie poinformowano uczniów o zajęciach.

Na marginesie mówiąc, kontrola NIK kolejny raz potwierdziła niebezpieczną tendencję zmniejszania się zarówno liczby kół zainteresowań, jak i ich uczestników. Jest to, jak stwierdzili inspektorzy efekt błędnej realizacji wprowadzonych w oświacie programów oszczędnościowych, braku funduszy, kłopotów lokalowych i kadrowych. Niewłaściwa interpretacja niektórych zarządzeń powoduje, stwierdzono podczas kontroli, że miast likwidować koła fikcyjne, źle pracujące, terenowa administracja oświatowa podejmuje decyzje o zamknięciu wszystkich — nawet bardzo dobrze funkcjonujących kół pracy pozalekcyjnej.

Wiele zastrzeżeń budziła także praca tych, które „ostały się”. Okazuje się bowiem, że we wszystkich wizytowanych szkołach organizując koła zainteresowań nie uwzględniono zasady stwarzania młodzieży wyboru możliwości pogłębienia zainteresowań. Ponad połowę kół stanowią przedmiotowe, a kolei zdecydowana ich

większość ogranicza się do wyrównywania wiedzy najstarszych uczniów. Często koła skupiają tylko uczniów tych klas, w których uczy prowadzący je nauczyciel. A to nie ma, niestety, wiele wspólnego z dobrovolnością wyboru — zauważają inspektorzy NIK. Generalnie mało jest kół o profilu społeczno-politycznym, historycznym, a także technicznym. Te ostatnie, na przykład, skupiają ledwie 0,9 proc. uczniów kontrolowanych liceów ogólnokształcących i, co zaskakujące, tylko 2,1 proc. uczniów szkół zawodowych.

Bardzo niepokojące, zdaniem kontrolerów, stają się dwa coraz silniej o sobie dające znaczące zjawiska: niechęć młodzieży do uczestniczenia w jakichkolwiek zorganizowanych formach spędzania czasu wolnego, bierność i niechęć większości (!) nauczycieli wizytowanych szkół do tego rodzaju pracy pozadydaktycznej. Młodzież można zrozumieć — co im po nudnych i sztamowych zajęciach, ale pedagogzy...? zapytują kontrolerzy izby.

Niestety pedagogzy znaleźli się na cenzurowanym nie tylko z tego powodu. Ogólnie mówiąc ich praca wychowawcza z młodzieżą wciąż pozostawia, zdaniem inspektorów NIK, wiele do życzenia. Dotyczy to również całych rad pedagogicznych. Jedni i drudzy często dają przykłady, jak stwierdzono, wręcz antywychowania.

I tak, kontrola wykazała, że tylko około 50 proc. wychowawców dobrze i z zaangażowaniem wypełniało swe funkcje. 20 proc. wychowawców nierzetelnie i formalnie wywiązywała się ze swych obowiązków, 30 proc. było całkowicie biernych. Jak wynika z materiałów kontroli, spora część nauczycieli z niechęcią podejmuje w swej pracy wychowawczej z młodzieżą tak zwane tematy trudne, kontrowersyjne, a dotyczące problemów ideowo-politycznych, funkcjonowania partii politycznych, związków zawodowych, samorządu itp. Zbyt wielu nauczycieli w ogóle nie współpracuje z rodzicami wychowanków, nader liczna grupa wychowawców nawet nie próbuje nawiązać kontaktów z działającymi w szkole organizacjami czy samorządem uczniowskim. Ci, którzy czynią to z upoważnienia, ramienia rad pedagogicznych często, niestety, traktują tę pracę lekceważąco — stwierdzili kontrolerzy izby.

Nierzadko dzieje się tak między innymi dlatego, że i same rady dość lekko, by nie powiedzieć niepoważnie traktują swe funkcje wychowawcze i kontrolne. Kontrola wykazała, że wspomnianych opiekunów

wyznacza się pochopnie, bez zwracania uwagi na ich autorytet u młodzieży, umiejętności itp. Rady pedagogiczne, podejmując decyzje co do form i zakresu pracy organizacji młodzieżowych na terenie szkoły, zbyt często w ogóle nie liczą się z głosem uczniów, nagminnie są fakty niedopuszczania przedstawicieli młodzieży do udziału w posiedzeniach rad, i to nawet tych, na których omawiana jest praca tychże organizacji. Taka sytuacja panowała w ponad połowie poddanych kontroli szkół. Na marginesie niejako ujawniono, iż posiedzenia rad zbyt często odbywają się podczas lekcji, w niepełnej (bez uzasadnionych przyczyn) obsadzie, dyskusje zaś są ogólnikowe i mało konkretne. Dotyczy to także oceny własnej działalności wychowawczej. Jak wykazała kontrola, nadal w naszych szkołach panuje „zwyczaj” wykazywania osiągnięć, a unikania refleksji nad tym, co się nie udało, jakie są mankamenty. Także pracy wychowawczej z młodzieżą.

Nagminnie jest, jak się okazuje, nierozliczanie się z planów pracy z lat poprzednich, niechęć do omawiania i dyskusowania tego, co w życiu szkolnym, w odniesieniu do spraw wychowawczych, bywa niewłaściwe. W 40 proc. kontrolowanych placówek ustalenia z posiedzeń rad pedagogicznych stanowiły „długie mowy”, powtarzające się te same zapisy, nie potwierdzone konkretnymi działaniami. Mówiąc inaczej, jak wynika z tej kontroli rady pedagogiczne „ślizgają” się po powierzchni problemów, a tylko nieliczne naprawdę poważnie biorą je sobie do serca. Czy nie jest to więc działalność wręcz antywychowawcza?

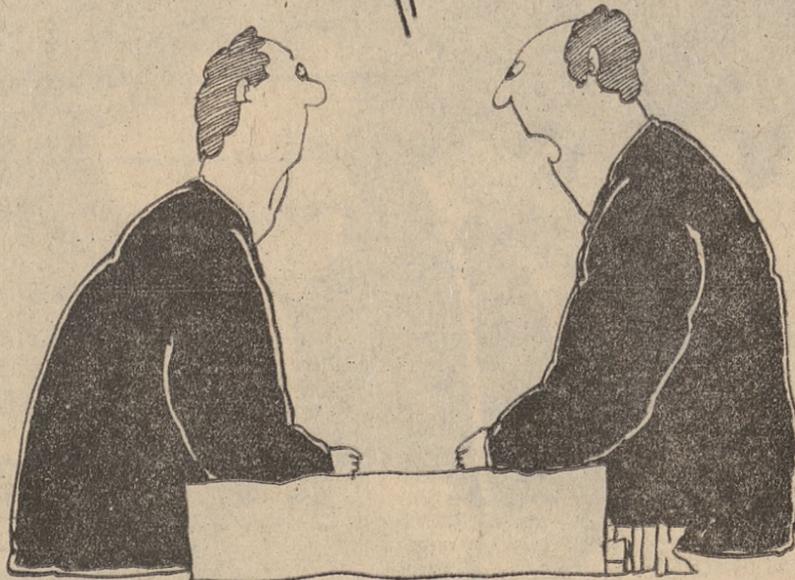
Nie mniej krytyki wzbudziła także praca ogniw wyższych — kuratoriów, resortu, które mimo że są do tego zobowiązane, nie udzielają szkołom, nauczycielom wydanej pomocy w sprawach wychowania, nie najlepiej wywiązują się z obowiązków instruktazowych i kontrolnych. Na przykład, z planowanych do wydania w latach 1983—85 41 pozycji pomocniczej serii „Wychowanie” do końca ubiegłego roku ukazały się tylko 3. Nie ujrzało światła dziennego kilka resortowych dokumentów, które dla wychowawców mogłyby być bardzo pomocne. Dotyczy to, na przykład, wytycznych w sprawie świeckiego charakteru szkół, zasad i programu współdziałania w środowisku zamieszkania itp. Może ktoś powiedzieć, że bez paru zarządzeń świat się nie zawali. To prawda, ale z drugiej strony, jak wykazała kontrola, poważna część nauczycieli czyni wielkie błędy tylko dlatego, że brak im najprostszyc wskazówek. Nie trzeba w tym miejscu nikogo przekonywać co do tego, że ministerstwo ma w tym zakresie o wiele większe możliwości niż kuratorium, nie mówiąc już o inspektoracie.

Liczne nieprawidłowości zanotowali kontrolerzy izby w kuratoriach. Dokonywane przez nas wizytacje, jak się okazało, polegały głównie na... kontroli dokumentów.

Ponadto, co ciekawe, inspektorzy izby stwierdzili, że kuratoria zdając sobie sprawę z mankamentów i niedostatków pracy wychowawczej w podległych im placówkach niejako ukrywają je przed zwierzchnikami. Jak inaczej tłumaczyć fakty, że oceny przygotowywane przez kuratoria na własny użytek ukazywały wspomniane nieprawidłowości, kierowane zaś na zewnątrz zawierały, jak wynika z kontroli izby, jedynie uogólnienie podejmowanych i zamierzonych działań?

Jak widać, wnioski nie bez przyczyny muszą być raczej kwaśne. Ale mogą one przynębiać także z innego powodu. Kontrolerzy izby nie szukali bowiem odpowiedzi na pytanie, jak wychowujemy w szkołach młode pokolenie, lecz jak tworzymy warunki ku temu, by proces ów przebiegał w miarę sprawnie. Można w tym miejscu postawić pytanie, co by było, gdyby za przedmiot kontroli obrano to pierwsze? Myślę, że wnioski byłyby jeszcze smutniejsze. Osobiście bowiem nie wierzę, by mimo kiepskiego planowania, źlej organizacji pracy można było „przeskakiwać najlepszych”. Wiele zatem wskazuje na to, iż niezależnie od haseł, jakie wypowiadamy przy okazji wszelkich dyskusji o wychowaniu, funkcjach szkoły, nadal obracamy się wciąż w tym samym kręgu, słów i tylko słów.

A POTEM OKAZAŁO SIĘ,
ŻE TO INSPEKCYJA Z
KURATORIUM PRZE-
BRANA ZA ŚW. MIKOŁAJA
I ANIOŁA...



PRACA SHERLOCKA HOLMESA...

Wśród tegorocznych laureatów nagród Premiera za twórczość dla dzieci i młodzieży znalazł się nasz redakcyjny Kolega — ZDZISŁAW NOWAK. Oto rozmowa ze zdobywcą nagrody za twórczość literacką i popularnonaukową dla najmłodszych, przeprowadzona tuż po opublikowaniu listy wyróżnionych.

wszystko zaczęło się od Hodży Nasreddina — od szukania atrakcyjnej formy dla książki z zadaniami matematyczno-logicznymi, przeznaczoną specjalnie dla młodzieży, która za matematyką raczej nie przepada. I że po licznych poszukiwaniach, właśnie ów wesoły i rozumny kpiarz, mędrzec godzien „kronik wielkich, większych od indyjskiego słońca” — jak o nim piszesz — okazał się tą właściwą receptą i rozwiązaniem. Więc przypominamy: były już „Niezwykłe przygody Hodży Nasreddina”, była „Zagadkowa ucieczka...” tego mędrca. No i teraz trzecia część trylogii...

— Na razie jednak wziąłem z nim na jakiś czas rozbrat; teraz jestem całkowicie pochłonięty polskimi legendami.

— Tego właśnie, naszych starych najpiękniejszych legend, potrzeba szczególnie młodym czytelnikom. Nie muszą przecież dodawać, co znaczy dla edukacji historycznej, patriotycznej, interesująca baśń czy legenda.

— Pracuję właśnie nad książką podań nie znanych lub mało znanych z terenów całej Polski. Mam już nawet tytuł roboczy: „Jak niecnotka Dorotka do lochu pod wieżą trafiła”.

— Tytuł wielce zachęcający. Kiedy będzie go można spotkać w księgarniach?

— Sądzę, że za jakieś dwa, trzy lata. Tymczasem zaś ukazuje się spory zbiór podań i legend puszczańskich z obecnych ziem kurpiowskich, bogato ilustrowanych przez Jerzego Flisaka. Będzie to pierwszy zbiór podań z tego regionu, zatytułowany „Jak Boruta zakochał się w karczmarszowej córce”. Wyjdzie też drukiem znacznie skromniejsza i mniejsza rzecz — legenda „O smolarczyku Marcinku i okrutnym Madeju spod Sypniewa”.

Muszę się przyznać, że plany pisarskie w tej materii mam bardzo szerokie. Otóż, zamierzam także spisać legendy świętokrzyskie, podlaskie, a być może, również innych regionów. Nie wiem jednak, czy wszystkie zamierzenia uda mi się zrealizować, bowiem dotarcie do niektórych legend to piekielnie trudna sprawa.

— Właśnie, gdzie i jak szuka się starych legend, zwłaszcza tych nie znanych?

— To niemal robota Sherlocka Holmesa.

Zaczynam, oczywiście, od zbiorów Kolberga i innych liczących się autorów, by wiedzieć, co jest znane i zapisane. Inne źródła to na przykład: Archiwum Akt Dawnych, rękopisy w Ossolineum i Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. No i wyjazdy do poszczególnych regionów — bezpośrednio, niekoniecznie się rozmowy z najstarszymi mieszkańcami. Naturalnie, nie wszystkie poszukiwania uwieńczone są sukcesem, ale co to za frajda, gdy znajdzie się legenda zupełnie dotąd nie znana lub też prawie nieznaną! Choć rzadko, ale trafiają się takie znaleziska — z okolic Bydgoszczy, gdzie zbierałem niedawno legendy krujawskie, przywoziłem na przykład trzy zupełnie nieznanne, z gór Świętokrzyskich — cztery...!

— To istotnie nie lada wyczyn. Z oczywistych jednak względów Twoi czytelnicy będą się spotykać zapewne przede wszystkim ze znanymi już legendami...

— Oczywiście. Staram się je jednak prezentować nieco inaczej niż w dotychczasowych podaniach i relacjach. Na przykład legenda poświęcona Ondraszowi (która znajduje się w tomie „O niecnotce Dorotce...”) w moim ujęciu zawiera mniej baśniowości, a więcej historycznej prawdy, opisu obyczajów. Teraz, ślęcząc nad legendą tłumaczącą, dlaczego Kraków został stolicą szukam jak najwięcej realiów. W moim przekonaniu każda baśń powinna nieść również wiedzę o życiu w określonym czasie, tak, wiedzę.

— Z zainteresowaniem będziemy oczekiwać nowych wersji naszych legend i naturalnie — tych zupełnie nie znanych. Co ponadto proponuje swoim czytelnikom niedawny laureat nagrody im. Kornela Makuszyńskiego?

— Dalsze książeczki z serii „Poczytaj mi mamo”. Kilka miesięcy temu wydano „Niezwykłą podróż Ali-Baby”. Niebawem ukazą się następnym pozycje: „Ali-Baba i czterech rozbójników”, a także „Pałac, którego nie było” oraz „Co się liczy naprawdę”.

Dla nieco starszych czytelników przygotowuję „Nowe przygody Guliwera” (być może, tytuł będzie inny, na przykład: „Guliwera w krainie matematyki”). Będzie to

fabularyzowany zbiór żartów, paradoksów i łamigłówek matematycznych, w którym chcę przekonać czytelników, iż matematyka i umiejętność prawidłowego wnioskowania to wcale nie taki diabeł straszny, za jakiego często uchodzi.

— Trzy lata temu widziałem na wystawie w Budapeszcie wyróżniającą się piękną szatą graficzną książkę Zdzisława Nowaka chyba pt. „Mu-forere, do-guti i inne”...

— To polski tytuł, po węgiersku brzmiałby nieco inaczej. Jest to album 50 gier planszowych, w jakie grał człowiek na przestrzeni wieków. Od dawna pasjonują mnie najróżniejsze gry związane z historią cywilizacji. Jednak nie te hazardowe, losowe, zależne od przypadku, ale gry wymagające zaangażowania umysłu i wyobraźni, uczące myślenia. Sądzę, że niewymownej frajdy doświadcza człowiek gry sputników, gdy odnajduje relaks w grach, które pasjonowały niegdyś dworaków faraona, legiony Cezara, czy wojowników Tamerlana. Gdy musi szukać właściwego rozwiązania.

— Poinformujmy więc może w tym miejscu Czytelników „Głosu”, że ukazujące się właśnie teraz na naszych łamach „Wakacyjne madre głowy” są również autorstwa Zdzisława Nowaka. Podobnie, jak zadania i łamigłówki logiczne na łamach „Trybuny Ludu” (w jej sobotnim wydaniu).

Nie mogę przeto nie zapytać Cię, jak znajdujesz czas na to wszystko? Nigdy nie widziałem Cię zmęczonego i spieszącego nieprzypadkiem, wręcz przeciwnie — bez godziny na kawie z przyjaciółmi w „Mazowii”, spacerów z umiłowanym pudlem i niespiesznych pogawędek z kolegami i znajomymi, nie spędzasz chyba dnia?

— Tajemnica polega na tym, że robię to, co lubię. Wtedy po prostu człowiek się nie męczy, choć dzień w dzień — najdłużej w niedzielę i wszelkie święta — pracuję solidnie wiele godzin. Ale panowanie nad czasem to sprawa dobrej organizacji własnego warsztatu...

— Chyba także swojej filozofii, stosunku do pracy i do ludzi. A również usposobienia i osobowości. Pewnie dlatego siedmio- i dziewięciolatką tak lubią spotkania autorskie z Panem Nowakiem...

— Po prostu lubię dzieci i wierzę, że niezależnie od swoich książek mogą im jeszcze bezpośrednio powiedzieć to i owo. Jeżeli więc na spotkaniu z ogromną walizką, w której — zależnie od potrzeby — wyjmuję najprawdziwszy owoc bawelny, kindżał, czy też skórę jadowitej kobry Sądzę, iż takie spotkanie to jedna z dróg, by dziecko polubiło książkę, i przekonało się, iż pisać to nie tylko jakis pomnik czy abstrakcja, a żywy, może nawet bardzo sympatyczny człowiek. Myślę, że inaczej — i chyba chętniej — czyta się książkę wówczas, gdy się zna autora. I nie ukrywam, iż było mi niezwykle przyjemnie, gdy usłyszałem kiedyś od dziesięciolatka: pan tak mówi, jak pisze...

— Życzymy Ci serdecznie jak najwięcej takich satysfakcji i jeszcze raz serdecznie gratulujemy nagrody Premiera.

Rozmawiała:
HENRYKA WITALEWSKA
Fot. M. Suchecki

* O twórczości Zdzisława Nowaka pisaliśmy już w artykule „Szkic do portretu — pół żartem i całkiem serio” („Głos” nr 52/1984).

JEDEN NA DWIÓCH

CD ZE STR. 1

Nie bez powodu padło tu słowo — statystyka. Tak się bowiem składa, że od początku obecnej dekady do liczbowych wyników akcji rekrutacyjnej przywiązują się wręcz ogromną wagę. Właśnie mniej więcej pięć lat temu padły bowiem szczególnie niepokojące sformułowania o spadku zainteresowania młodzieży studiami, uwiązaniu edukacyjnych aspiracji itp. Co gorsza potwierdziły te tezę statystyczne wyniki kolejnych, jak się je w wojskowym języku nazywa, lipcowych batalii o indeks. O ile bowiem w 1980 r. kandydowało do uczelni wyższych około 130 tys. młodzieży, to w rok później już tylko 116 tys. a w trzy lata potem niewiele więcej ponad 100 tys. Tak znaczny spadek liczby chętnych do kształcenia się w uczelniach wyższych (a dodajmy w tym miejscu, że 30 tys. „głów” to prawie połowa wszystkich kończących naukę w uczelniach, na przykład w roku 1984) musiał skłaniać do zastanowienia. Wspomniane tezy o ucieczce od uczelni szczególnie ostro potwierdzały ówczesne doniesienia płynące ze szkół technicznych. Spadek zainteresowania tym typem uczelni ilustruje liczba kandydatów przypadających na jedno miejsce. I tak jeśli w 1976 r. o jeden indeks szkoły technicznej ubiegało się średnio prawie dwóch kandydatów, to w 1980 r. już tylko 1,5, a w 1983 ledwie 1,3. Pojawiać się zatem zaczęły, jak się wydaje, słuszne głosy typu: co z inżynierami? Nic zatem dziwnego, że ze sporym niepokojem czekano na kolejne egzaminacyjne lipce.

Pierwszą jaskółką przemian okazał się być rok 1984. Wtedy to o indeks ubiegało się w całej Polsce o prawie 7 tys. kandydatów, więcej niż rok wcześniej. A trzeba

dodać, że walczyli oni o znacznie mniejszą (w sumie około 2 tys.) liczbę indeksów. Wzrost liczby kandydatów odnotowano we wszystkich typach szkół wyższych. Podobna sytuacja powtórzyła się w roku ubiegłym. Czy zatem mamy do czynienia z odwróceniem tendencji? Być może, choć na końcówce wnioski niewątpliwie jeszcze za wcześnie. W pewnym jednak stopniu potwierdzają to także i tegoroczna akcja rekrutacyjna. Tak przynajmniej można by sądzić z pierwszych, jeszcze niepełnych jej wyników.

W bieżącym roku we wszystkich szkołach wyższych przygotowano na pierwszych latach studiów stacjonarnych około 50,4 tys. miejsc, z czego w szkołach podległych Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego — 41 tys. W sumie w całej Polsce o przyjęcie na pierwszy rok studiów ubiegało się ponad 100 tys. maturzystów. Ponad 82 tys. z nich złożyło papiery do szkół resortu nauki i szkolnictwa wyższego. Tak więc o jeden indeks ubiegało się w tym roku przeciętnie dwóch kandydatów. Najwięcej — w uniwersytetach — o 16,9 tys. indeksów ubiegało się w tym roku prawie 40 tys. chętnych, to jest o około 4—5 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Tradycyjnie już mniejsza konkurencja panowała w pozostałych typach szkół wyższych. W akademiach ekonomicznych o każde z przygotowanych tu 2,7 tys. miejsc ubiegało się przeciętnie 1,9 kandydata, w rolniczych — 1,7 (5,6 tys. miejsc), technicznych — około 1,6 (10,9 tys. miejsc).

Był to także kolejny dobry rok dla wyższych szkół pedagogicznych. Przeciętnie na jedno miejsce przypadało około 2,4 kandydata. Jest to więc zatem kolejny rok zwiększającego się zainteresowania tym typem szkoły. Czyżby zatem nastąpiła kolej-

na fala zainteresowania także zawodem? Na to pytanie odpowiemy dopiero za kilka lat. W każdym razie zjawiska, które dają się w przypadku tych szkół zaobserwować od dwóch, trzech skłaniają do optymizmu.

Naturalnie także i w tym roku ujawniły się młodzieżowe „pędy” i mody. Wiele, wskazuje, że zdążyły się one utrwalić. W bieżącym, podobnie jak w poprzednich latach najsilniej szturmowano architekturę, elektronikę, historię sztuki, psychologię, prawo, ogrodnictwo. W niektórych szkołach, na niektóre z tych kierunków kandydowało aż osiem osób na jedno miejsce. Podobnie tradycyjnie na drugim biegunie zainteresowania znalazły się takie kierunki jak chemia, matematyka czy fizyka. Tak jak w poprzednich latach dostał się na nie każdy, kto zdał egzamin nawet na „słabe” trójki. Tu też jak zwykle można było składać papiery wręcz do ostatniej chwili. Obserwując owe mody można by pomyśleć, że zbyt wielu młodych ludzi nadal nie ma pojęcia o możliwościach przyszłego zatrudnienia, a także własnych intelektualnych. Niestety tak jest już od lat. I niewiele wskazuje, by te „przyzwyczajenia” udało się komukolwiek przełamać.

Niewielki, ale jednak postęp w odbudowywaniu zainteresowania młodzieży odnotowały w tym roku generalnie wszystkie szkoły techniczne. Okazało się nawet, ku zdumieniu wielu, że trzy „terenowe” politechniki osiągnęły niespotykany wręcz od lat wskaźnik — dwóch kandydatów ubiegających się o jedno miejsce. „Wydarzyło” się to po okresie wyraźnego odchodzenia młodzieży od studiów politechnicznych. Przypomnijmy, że od apogeu, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to o jeden indeks ubiegało się 2—2,6 kandydatów, przez kolejne dziesięć lat odnotowywano stały ubytek chętnych do nauki. W tym roku ogólnopolska przeciętna dla szkół technicznych to 1,6 osoby na jedno miejsce. Drgnęły też w górę wskaźniki obrazujące zainteresowanie poszczególnymi kierunkami studiów technicznych. Jak się wydaje przełamana została dotychcza-

sowa zła passa (jeśli mowa o kandydatach) na kierunkach górniczych wykładanych w AGH i Politechnice Śląskiej. Można by więc powiedzieć, że ten lipiec był dla szkół technicznych małym, ale jednak sukcesem. Tym bardziej, że w tym roku, przybyło im o około 400 miejsc. Co prawda daleko jeszcze, na przykład Politechnice Warszawskiej do sytuacji z roku 1975, kiedy to 6 tys. kandydatom oferowała ona ponad 25 tys. miejsc, ale dobry wzrost nawet o kilkadziesiąt, jak w tym przypadku, indeksów.

Jak zatem widać pierwsze dane statystyczne obrazujące tegoroczny nabór na studia okazują się być nie mniej pozytywne niż te ubiegłoroczne. I z pewnością podważają twierdzenia zacytowane na wstępie. A dodać przecież warto, że przecież nadal mamy do czynienia z bardzo istotnym faktem spadku liczby absolwentów szkół średnich. O tym, czy polska młodzież rzeczywiście ucieka od studiów, czy faktycznie obniżyła edukacyjne loty, przekonamy się więc dopiero za lat kilka, gdy matury uzyska pierwsza fala wyżu demograficznego. Osobiście sądzę, że wyż ów przemieści się do szkół wyższych. Twierdzą tak chociażby na podstawie tegorocznych zjawiska — wręcz obłąkaniu liceów ogólnokształcących — z których rekrutują się kandydaci na studia.

W sumie więc, choć ta lipcowa akcja rekrutacyjna do szkół wyższych nie przyniosła ze sobą igrzysk rewolucyjnych przemian, to jednak jest pomyślna. Naturalnie można by tłumaczyć to na wiele sposobów (w pogłębiony sposób zajmijmy się tym poznawszy jej pełne wyniki), niemniej warto zwrócić uwagę na co najmniej jedną zależność. Oto największy spadek zainteresowania kształceniem na poziomie wyższym szkolnictwem przeżywał w najtrudniejszym dla gospodarki okresie lat 1980—1983. Im natomiast spokojniej ona funkcjonuje, tym wyraźniej, choć jeszcze nieznacznie, zmieniają się młodzieżowe opcje. Ten fakt pozostawmy jednak, póki co bez komentarza.

WOJCIECH WIŚLIŃSKI

POKOCHAĆ WIATR



W niedalekiej przyszłości będzie tu przystań z prawdziwego zdarzenia. Na planach wygląda imponująco. Fot. K. Kamiński

Augustów, połowa lipca. Ostatni dzień pierwszego turnusu w sezonowym domu wypoczynkowym, czytają internacie ZSZ nr 2 przy ul. I Pułku Ułanów Krechowieckich. Turnus się kończy, zaczyna wyglądać słońce. Do tej pory na ogół było zimno i lato. Jedni usiłują złapać choć namiastkę obowiązkowej wczasowej opalenizny, zrezygnowani nawet w południe siedzą w pokojach. Ci drudzy miny mają raczej minorowe. Wraz z dyrektorką Zakładu Usług Socjalnych MOiW, Heleną Witkowską pytamy o wrażenia.

— Właśnie dziś w nocy, spod samego okna, okradziono nam samochód — nauczycielka z Białegostoku nie może ukryć zdenerwowania. — Czekamy na milicję. Przed nami droga, a tu taka niespodzianka. Złodziej nie mógł uruchomić wozu, więc poniszczyl, co się dało. Nikt nic nie słyszał. A warunki, jakie tu są, same panie widzą... Wszystko było opóźnione, dopiero gdy przyjechalismy — malowano, nie można było wywozić łodzi. Plusy? Te też są, oczywiście. Choćaby nowiutka, czysta pościel, bliskość kapieli, niezłe wyżywienie, choć pięć lat temu było lepsze: więcej i bardziej urozmaicone. Nie wrócimy do Augustowa...

— Nie podejmowałbym się organizacji takich wczasów — pan z pokoju obok jest zdecydowanie „anty”. — No tak, zrezygnować łatwo, ale co dalej, gdzie wtedy nauczyciele będą wyjeżdżać na wakacje? — żona pesymisty stara się bardziej rzeczowo patrzeć na świat.

Młoda kierowniczka sezonowego domu wypoczynkowego cała w pasach. Jeszcze moment, a popłyną łyż. Tyle wysiłku, by

Z DZIEJÓW WSI OGONKI KOŁO WĘGORZEWA

16 kwietnia 1529 r. książę Albrecht nadał mieszkańcom wsi Schwintz 40 włók na prawie magdeburskim, z czego sołtys Jakub otrzymał cztery. Osiedleńcy mieli korzystać z siedmiu lat wolnizny. W 1540 r. we wsi mieszkali: sołtys, dwudziestu chłopów czynszowych, zagrodnik i kramarz. Paru z nich było pochodzenia pruskiego lub litewskiego, większość jednak stanowili Polacy. W 1542 r. jakiś Kotek z Węgorzewa założył karcznię we wsi.

W 1598 r. po raz pierwszy nazwano ją w dokumentach polską nazwą Ogonki (Ogonicken, Ogonken), która przetrwała do 1938 r., kiedy to zmieniono ją na Schwenten. Ogonki były wsią królewską, jej mieszkańcy płacili czynsz oraz świadczyli w daniach i robociznie na rzecz domeny państwowej przy zamku węgorskim.

Według spisu z 1858 r. obszar wsi wynosił 42 włóki i 15 mórg. Mieszkały tu wtedy 483 osoby. W 1939 r. wieś liczyła 828 mieszkańców. W XX wieku założono w Ogonkach wielki tartak. Szkoła istnieje tu od 1741 r. W 1850 r. uczęszczało do niej 66 uczniów. W 1935 r. szkoła ta miała trzech nauczycieli i 145 uczniów

(Węgorzewo — z dziejów miasta i powiatu.
Andrzej Wakar,
Bohdan Wilamowski)

ten stary, pasyfułujący jeszcze ciemne czary a z bliższych nam koszar I Pułku Ułanów Krechowieckich — stąd nazwa ulicy — budynek doprowadzić do jakiegoś takiego stanu, a tu masz, co pokój, to skarż.

W kolejnym, do którego pukały, dwie rodziny robią sobie właśnie pożegnalne party. Przyjechali z Białegostoku, jak stwierdziła jedna z pań — po to, by odpocząć od dzieci, także własnych. Największe pretensje ma do pana od k-o za brak inicjatywy właśnie w zajmowaniu się dziećmi. Owszem, zapropomowano im to i owo, ale jej bardziej chodziliby o ciągłą opiekę. A poza tym? Dopiero teraz udostępniłno łodzie, łowiska są przekształcone, a warunki w internacie, o proste — jakie poniszczono krzesła. Program? Owszem, byli na wycieczce po Suwalszczyźnie, rejsie do Przewięzi, odwiedzali miejscowych artystów, wieczorem można potańczyć, dla dzieci są poranki, ale w sumie... Wiedzieliśmy przecież, że jedziemy do internatu.

— To siedemnaste moje wczasy, prze-ważnie w internatach. Tu jestem po raz pierwszy i z pewnością nie ostatni. Już umówiliśmy się z przyjaciółmi z Łodzi i Kalisza na przyszły rok — starosta turnusu przyjechał tu ze Zduńskiej Woli. Z zawodu jest kierownikiem zaopatrzenia. Na nic właściwie nie narzeka. Stara się wręcz usprawiedliwić opiekunkę do dzieci: — pani Marysia najgorzej się dziećmi nie zajmuje, ale różne są charaktery ludzi i wymagania. Nie zawsze można wszystko spełnić. Podobną opinię o ośrodku ma pielęgniarka z Białegostoku, po raz piąty w Augustowie. Więc chyba nie jest tu tak źle!

Oczywiście, mogłoby być lepiej. I najprawdopodobniej niektóre rzeczy, dzięki błyskawicznej interwencji dyr. Witkowskiej, zmieniają się na lepsze. Wymienione mają zostać stare, podniszczone krzesła, dokupi się foteli do świetlicy, wyposażenie harcówki, do tej pory noszącej to imię raczej na wyrost. Wiele w tym zabytkowym budynku zrobić się nie da. Jeśli nawet ogromnym kosztem udałooby się do każdego pokoju doprowadzić wodę i wstawić umywalkę, tym samym trzeba byłoby usunąć jeden łazienik, a miejsc w augustowskich internatach brakuje. Decyzja jest więc trudna.

Firmy, które podjęłyby się remontu i rozbudowy internatu, żądają w zamian udostępnienia go na okres letnich wakacji. Na to z kolei nie może pozwolić kuratorium, bo gdzie wtedy lokować nauczycieli? Mają tylko dwa miesiące wakacji. Tylko i aż. Na budowę własnymi siłami nowych, nowoczesnych wyposażonych internatów, by i młodzież, i nauczyciele mieli dobre warunki nauki i wypoczynku — oświaty nie stać. Tworzy się błędne koło.

Wszystko to jakoś mniej razi, jeśli pogoda dopisuje. Wtedy wystarczy plaża i szum jezior, ale gdy leje, wszelkie mankamenty podwójnie kłują w oczy.

A przecież, mimo trudności i w oświacie coś się robi, by w przyszłości można było wypoczywać w lepszych warunkach.

Jedziemy do Ogonek koło Węgorzewa. Właśnie tutaj trwa rozbudowa Ośrodka Wypoczynku i Sportów Wodnych Zakładu Usług Socjalnych MOiW. Kieruje nią Krzysztof Olszewski, wodniak z zamikowania, inżynier energetyk z zawodu.

PRZED DWUDZIESTU LATY

tworzenie nauczycielskiego ośrodka wódniackiego zaczął ojciec dzisiejszego dyrektora, nauczyciel z Węgorzewa, Czesław

Olszewski. Najpierw na terenie starej szkoły podstawowej stanęły namioty, potem skromniutkie domki kempingowe. Zarząd Główny ZNP organizował w Ogonkach nad jeziorem Święcajty obozy żeglarskie. Potem, po zmianie kierownika, przez dziesięć lat panował marazm i pustka. Były pieniądze na rozbudowę, gotowa dokumentacja — ale nie zrobiono nic. W stanie wojennym ośrodek przejął syn pomysłodawcy i pierwszego organizatora, Krzysztof. Zaczęło się coś dziać. W ciągu kilku miesięcy postawiono nowe solidne, a przy tym przytulne domki z drewna. Przejęto też na czas nieokreślony budynek starej, niezłe zachowanej szkoły. Niektóre pomieszczenia udostępniane są co prawda jeszcze na klasy dojeżdżającym tu dzieciom

DLACZEGO GÓRA KOŁO OGONEK KONOPKOWA SIĘ NAZYWA, GWARA MAZURSKĄ OPowiedziane:

„Szedł raz jeden chłop z roboty, a tu patrzy chłop wiezie białkę pod górę na sankach. Ten chłop on się nazywał Konopka. Pita, co ty robisz, a on mówi: ja jestem diabł i ja za karę to woze to białkę i aż do jej śmierci miałm jo wozic tak. To latem woze na tackach, zimo na sankach. To z góry to idzie dobrze letko, ale do góry to mi pot dobrze leci. Ale jak byś chciol, to mi mozes pomóc. Ja ni mom psieniądzów, ale tak zrobisz, co bedzies bogati. To ti jutro wikop dól na drodze na to górę, a ja jak bede jechał, to tam to staro kobiele wrzuce i zakopiemy i bedzie fertig. I tak zrobili. Teraz diabeł mówi: ja bede straszil w Węgorborku, a ti jak ushiszisz, że tam szpukuje, to sie objaw, co ti mozesz te zle duchi wiprowadzac i ządaj sta talarów. To ja tam bede i ciebie poslucham... A potem bedzie straszil w Szejnornie, to tez ja bede a ti tez się zgios i ządaj dwasta talarów. Ale z tim musis teraz bic kontenti...”

Aby ućcić pogromcę diabła, upamiętnić jego nazwisko, przezwano górę przy drodze między Węgorzewem a wsią Ogonki — górą Konopki. A choć księżęta i królowie pruscy dawno pomarli i poszli w niepamięć, góra Konopki ostała się burzom i zawiejom. Kto ciekaw — może ją obejrzeć...

(„Zwyczaj, obrzędy, wierzzenia Mazurów i Warmiaków” Anny Szyfer)

z Węgorzewa, jako że tamtejsze placówki pękają w szwach, a w samych Ogonkach jest ich zaledwie garstka.

W planach jest całkowita adaptacja szkoły do potrzeb nowoczesnego ośrodka wódniackiego. Na papierze wygląda to imponująco. Nie niszcząc nic z urody terenu ani dotychczasowego obiektu, dobudowane zostanie do niego piętro oraz nowy pawilon. Do tego dojdzie zagospodarowanie przystani nad jeziorem Święcajty, również imponujące. Całość pomieści około 190 osób. Dziś — tylko 40. Nieduże 2—3 osobowe pokoje wyposażone zostaną w łazienki, każdy też będzie miał balkonik i wszystko to, co w nowoczesnym ośrodku znajdować się powinno. Oby tylko wykonał, którym jest Spółdzielnia Kółek

Rolniczych w Węgorzewie, dotrzymała terminów budowy. Ogonki z czystym sumieniem polecieć będzie można wszystkim miłośnikom sportów wodnych, nawet o najbardziej wyrafinowanych potrzebach.

Już dziś wypocząć tu można wspaniale. O ile, oczywiście, ktoś lubi wypoczynek aktywny. Obowiązuje tu bowiem ściśle przestrzegany regulamin.

O siódmej pobudka, obowiązkowa gimnastyka, apel na przystani z wciąganiem flagi na maszt, zajęciami teoretycznymi i praktycznymi na jachtach. Dzień za dniem mija nie wiadomo kiedy. Teoria w czasie niepogodny, gdy słońce — zajęcia na żaglach. Zajęcia prowadzi kierownik wyszkolenia żeglarskiego pan Rządowski z WSP w Siedlcach, przyjeżdżający tu z grupami studenckimi. Noclegi w namiotach — od lat dwudziestu. Ci, którzy przyjadą tu choć raz złapią bakcyła żeglarsstwa, wracają. Piszą listy, kartki. To świadczy o atmosferze. Ta nić, jaka nawiązuje się podczas trzytygodniowego kursu między wczasowiczami a ośrodkiem — jest trwała.

A przecież wielu trafia tu zupełnie przypadkowo, nie wiedząc, co ich czeka. Właśnie na to niedoinformowanie jedynie narzekali uczestnicy pierwszego turnusu. Cud, jeśli ktoś się dowiedział, że coś takiego w ogóle istnieje. Niektórzy uważali, że jadą na normalne wczasy, z dodatkowym ewentualnym programem żeglarskim. Sądził, że zdobywanie uprawnień żeglarskich nie będzie obligatoryjne. Stąd w pierwszej chwili szok, że to kurs, w dodatku zakończony egzaminem. Teraz, po tygodniu — już przywykli. Mimo dyscypliny, koniecznej na wodzie, pewnego zmęczenia spowodowanego zmianą trybu życia. Szkoda im czasu na rozmowy. Spieszą się na wodę. Jachty czekają. Oni już potknęli bakcyła żeglarsstwa. Już zdążyli pokochać wiatr.

Jedynie, o co proszą, to żeby bardziej rozpropagować to miejsce, bo warto. Warto przyjechać do Ogonek, poznać piękno węgorskiej ziemi, jeziora Święcajty, gościnność miejscowej ludności. No i samemu spróbować swych sił w niełatwej, ale jakże pięknej sztuce żeglowania.

Wczasy trwają trzy tygodnie. W programie szkolenia na stopień żeglarskiego jachtowego jest i historia sportu żeglarskiego, uzupełniona opowiadaniem o ciekawych rejsach i wyczynach polskich jachtowców, zasady etykiety jach'owej, czyli zachowanie się załogi na jachcie i w porcie, podnoszenie i salutowanie banderą, są przepisy i wiadomości o jachtach żaglowych, można się dowiedzieć m.in., co to jest wiatr rzeczywisty i pozorny, zwroty przez sztag i przez rufę, nauczyć zasad ratownictwa, poznać prace bosmańskie, pracę załogi na jachcie, obsługę żagli, osprzętu i wyposażenia pomocniczego, manewrowania jachtem — łącznie szkolenie obejmuje 130 godzin dla każdego uczestnika.

Po tygodniu rozmowy prowadzone są już fachowym, trudnym dla laika, językiem. Niektórym doskwiera myśl, co będzie jeśli egzamin się nie powiedzie, ale inni uspokajają — musi się udać. W przyszłym roku spotykamy się przecież znowu. Zdobywamy drugi stopień żeglarskiego wtajemniczenia...

JADĄ

GOŚCIE

JADĄ...

CD ZE STR. 1

lipca wybrali się w rejs statkiem „Marzanna” po Wisłę, poznawali panoramę stolicy. Zaplanowano także drugi rejs — po Zalewie Żegrzyńskim.

Wieczory wypełniają imprezy kulturalne — kino, teatr, a przede wszystkim ulubiana przez młodzież niemiecką dyskoteka. Jak się okazuje, nic tak nie zbliża wzajemnie Niemców i Polaków jak właśnie dyskoteka. „Jesteśmy tacy sami, lubimy taką samą muzykę” — mówi młodzież. Ta prosta konstatacja ma jednak rangę dużego i ważnego odkrycia, prowadzi do wniosku, że wszelkie konflikty między narodami są po prostu irracjonalne.

Ale dyskoteka to oczywiście nie wszystko. Na Miłnarskiej Niemcy i Polacy spędzą wiele czasu na wspólnej zabawie, na przykład na imprezie „Poznajemy kraje naszych przyjaciół”. Najpierw opowiedzą sobie jak najwięcej o historii, kulturze i życiu współczesnym swoich ojczyzn. Potem odbędzie się quiz z nagrodami. Kto więcej zapamiętał? Polacy będą odpowiadać na pytania Niemców i odwrotnie. Odbędzie się także już tradycyjna impreza — ognisko nad Wisłą, czyli „Wieczór przyjaźni”, w czasie którego obydwie grupy zaprezentują swoje umiejętności artystyczne.

Ale czy dopiero na tego rodzaju spotkaniach młodzież nawiązuje kontakty, zadzierżuje przyjacielskie stosunki? Na szczęście nie — stwierdza Dorota Szeli-gowska, zastępczyni komendanta do spraw kwatermistrzowskich. — Gdy na początku wyznaczaliśmy w stołówce dla Niemców i Polaków oddzielne miejsca, tak na wszelki wypadek, no i żeby nikt nas nie posądził o to, że integrujemy na siłę, młodzież szybko uznała, że taki podział: my pod tą ścianą, a oni pod tamtą, jest szuboczny, niematuralny. I niemal natychmiast się przetasowała.

Irena Pohle tłumaczy to w prosty sposób: młodzi są sobie ciekawi. Dziewczeta, których w grupie niemieckiej jest zdecydowana większość, zainteresowały się już modą, uważają, że Polki mogą uchodzić za wyrocznie w tej dziedzinie, ponieważ ubierają się elegancko, odważnie, z połotem i fantazją. Poza tym dla Niemek ciekawa okazała się... kuchnia polska. Wbrew obawom Polaków, jedzenie im odpowiada, a dziewczęta nawet poprosiły o przepis na pierogi leniwe.

— Goście zna Odrę chcą nas poznać, zrozumieć — mówi Franciszek Antonik, nauczyciel historii, który na zgrupowaniu przy ulicy Miłnarskiej pełni funkcję zastępcy komendanta do spraw organizacji pracy. — A zrozumieć, to znaczy spojrzeć na nasze dzieje naszymi oczyma. Jeśli zatem pokazemy młodzieży niemieckiej miejsca, egzemplarzy ulicznych, to bynajmniej nie po to, aby zakłócić im przyjemne wakacje, lecz uprzytomnić, jakie wspomnienia wywołuje w świadomości Polaka słowo „Niemiec”. Z historycznego punktu widzenia — kontynuuje swą myśl Franciszek Antonik — to prawdziwy fenomen, że właśnie teraz w osiemdziesiątych latach XX wieku, Niemcy i Polacy odwiedzają się nawzajem w zupełnie innym celu, niż to czynili ich przodkowie przez blisko 10 wieków.

W POMIECHÓWKU
PRAWDZIWE WAKACJE

Luksusowy ośrodek wczasowy żerańskiej Fabryki Samochodów Osobowych w Pomiechówku, położony w gęstych lasach nad

Wkrą (45 km na północny wschód od Warszawy), gości w lipcu dzieci ze szkół podstawowych aż trzech narodowości. Przybyło tutaj na wakacyjny wypoczynek 120 Niemców w wieku 10—14 lat (wszyscy są mieszkańcami Berlina), 45 Czechów z Mlada Boleslav oraz 78 Polaków. FSO wystąpiła bowiem do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Warszawie z inicjatywą przyjęcia dzieci z NRD i Czechosłowacji — w rewanżu dzieci pracowników żerańskiej fabryki pojedą w sierpniu na kolonie właśnie do tych krajów.

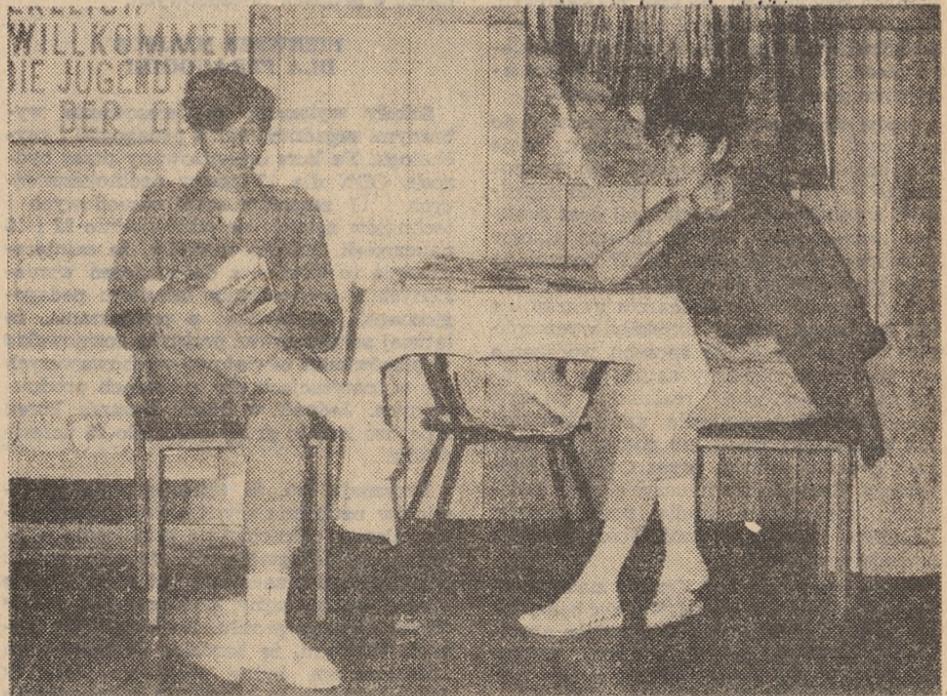
246 dzieci w jednym miejscu — i w dodatku trzech narodowości — przecież to prawdziwy żywioł. Jak go opanować? Kierownik ośrodka, Andrzej Bartosiewicz, podaje na pozór prostą receptę: wstaje o 5 rano i do 10 wieczorem jestem na nogach. Nieustannie czuwanie to konieczność. Oczywiście, kierownikowi pomaga sztab ludzi, a wśród nich Lidia Gontarczyk, zastępca do spraw pedagogicznych.

Właśnie pani Lidia twierdzi, że prawdziwym pedagogiem jest się zawsze, albo... nigdy. Wakacje są dla dzieci, natomiast wychowawca ciężko haruje — oto jej dewiza. Dziewczeta i chłopcy przyjechali wypocząć. A wiadomo nie od dziś, że wypoczynkowi młodych nie służą nuda i bezczynność. Więc aktywność — to jest to! Tylko, jak ją wyzwolić? — Sposób jest prosty, potrzeba tylko trochę inwencji — wyjaśnia Lidia Gontarczyk. Na przykład można byłoby wpisać do programu taki punkt: praca społeczna — sprzątanie lasu, zbieranie chrustu. Wtedy dzieci w większości by odpowiedziały: dajcie nam spokój, mamy wakacje, żadnej pracy. Dlatego pani Lidia wpisała do programu: zabawa przy ognisku. Dzieci bardzo to lubią i robią wszystko, żeby ognisko było ogromne. Zgromadzą więc chrustu ile trzeba.

Można byłoby też wpisać i taki punkt: wiadomości o krajach przyjaciół — wykład. Reakcja dzieci byłaby z pewnością podobna: też coś, mamy wakacje, a tu lekcje. Więc w programie znalazła się pozycja: „konferencja prasowa”: ekipa niemiecka siada na estradzie, a Polacy i Czesi zadają pytania dotyczące życia w NRD.

Zresztą wiele się czyni na kolonii w Pomiechówku, aby dzieci dowiedziały się jak najwięcej o sobie i krajach przyjaciół. Uczymy się bawiąc i bawimy ucząc — metoda stara jak świat. I tu z powodzeniem ją się stosuje. Gdy w niedzielę, 8 lipca, odwiedziłem kolonię, odbył się już dzień polski i czeski, trwały przygotowania do dnia niemieckiego, który zaplanowano na sobotę. Jest to dzień samorządności, a chłopcy i dziewczęta danego kraju starają się prezentować z jak najlepszej strony. Dzieci przygotowują nie tylko specjalny program artystyczny, lecz także ustalają z kucharkami jadłospis składający się, oczywiście, z potraw narodowych. Polacy w sobotę zamówili dla wszystkich kolonistów biały żur z kielbasą i kotlet schabowy z kapustą.

W programie przewidziano wiele wspólnych zabaw. Na przykład, 9 lipca, odbył się lesny marsz na orientację (trasę wyznaczyli Czesi), a po kolacji międzynarodowy festiwal piosenki uczestników kolonii. Inne atrakcje to całodzienne wycieczki



do Warszawy i Torunia. A poza tym — całkowity luz, żadnych pobudek, gwizdów, sygnałów komend. Byleby tylko zdążyć na posiłki. Nikt niczego nie musi robić — jeśli nie znajdzie odpowiedniej motywacji.

Podróże wakacyjne dzieci przez granicę Lidia Gontarczyk traktuje jako ciekawy eksperyment pedagogiczny. — Powiedzie się on wtedy — twierdzi wychowawczyni z Pomiechówka — gdy wszyscy wychowawcy, bez względu na narodowość, będą ze sobą ściśle współpracowali. O powodzeniu kolonii w Ośrodku FSO zdecydował pierwszy dzień. Opiekunowie polscy i niemieccy potrafili od pierwszej chwili nawiązać ze sobą rzeczowe kontakty. Dobrze się złożyło, że szef ekipy niemieckiej, Harms Arnold, to też urodzony pedagog. W mig pojał, o co w Pomiechówku chodzi. I zwyciężyła zasada: wszystkie dzieci są nasze.

UCZYMY SIĘ POLSKI

Na zupełnie innego rodzaju wakacje przyjechała do Polski młodzież szkół zasadniczych z berlińskich dzielnic Treptow i Pankow. 60 osób w wieku 16—20 lat zamieszkało w szkole przykładowej Polskiego Centrum Optyki w Warszawie

przy ulicy Siennickiej. Pobyt ich ma charakter wyłącznie turystyczno-rekreacyjny. Główne zajęcia to zwiedzanie Warszawy. Przewidziano także jednodniowy wypad do Krakowa.

Uczymy się Polski — mówią młodzi Niemcy. Mają na to cały dzień, zdążyli więc poczynić wiele ciekawych spostrzeżeń. Na przykład, że kochamy swoją przeszłość, skoro z ogromną pieczołowitością zrekonstruowaliśmy wspomniane zabytki architektury. Że Polska to kraj kontrastów społecznych większych niż w NRD bo widuje się lśniące „mercedesy” i ludzi źle ubranych. No i ci pijacy...

Lutz Langer zauważył, że prasa NRD bardzo obiektywnie przedstawiła sytuację w Polsce, ale jak się coś zobaczy na własne oczy, to zupełnie inaczej odbiera się napływające informacje. Najbardziej zatłpował mu koleję Dworzec Centralny w Warszawie. Znajduje się w samym centrum miasta, a nikomu nie przeszkadza. To duża sztuka. Myriam Stalman jest rozkochana w polskiej kulturze literaturze. Zna klasyków, uwielbia Gałczyńskiego. Mówi zresztą biegle po polsku i wręcznie rozpoczęła studia slawistyczne w Uniwersytecie Humboldta.

Nad tym, aby młodzieży niemieckiej niczego nie brakowało, czuwa wicedyrektor szkoły, Bogdan Wardecki. Bardzo chciałby aby jego uczniowie podczas sierpniowego pobytu w NRD mieli zapewnione podobne warunki, jak goście u nas. Wolałby utrzymywać stałe kontakty z wybraną szkołą w NRD. W tej chwili jeszcze nie wie, kto Polaków podejmie.

Teresa Gorczyca, emerytowana nauczycielka historii, pełni na Siennickiej rolę tłumacza (obok Myriam Stalman). Zainteresowała się historią niemiecką orzede wszystkim jako historyk. Jaka ona jest? Chyba jednak zewnętrznie trochę skromniejsza od naszej — zauważa. Żadnych ekstrawaganckich strojów, żadnych dziwacznych fryzur. A w ogóle dobrze się stało, że teraz młodzi Niemcy i Polacy wizytują siebie nawzajem. Przecież to wydarzenie historyczne, odwrócenie fatalizmu dziejów.

WITOLD SALAŃSKI

Fot. M. Suchecki

NOWE ZA PROGIEM

Reforma programowa wprowadzana od 1 września 1988 r. w szkołach ponadpodstawowych budzi wiele emocji. Powodem szczególnego zainteresowania i kontrowersji jest nie tyle zakres treściowy dokonywanych modyfikacji, co stan przygotowań, niedoinformowania szkół z należytym wyprzedzeniem o warunkach zmian oraz klarowność posunięć programowo-organizacyjnych podejmowanych w pośpiechu.

Rodzi się pytanie o stan przygotowań do realizacji przedmiotów do wyboru. Moje rozważania — na przykładzie woj. bydgoskiego — dotyczyć będą wybranych zagadnień z pedagogiki i psychologii oraz praktyk uczniowskich. Paweł Dolecki starszy zwizytator w bydgoskim K.OiW ocenia, że stan przygotowań do wdrażania uzupełniających przedmiotów nauczania gwarantuje ich realizację. Szkoły uzyskały wyczerpujące informacje co do sposobu wdrażania reformy oraz programy nauczania. Zagadnienia metodyczne realizacji nowych przedmiotów nauczyciele szkół średnich już wcześniej poznali lub poznają na kursach organizowanych przez ODN w Bydgoszczy. Część kadry nauczycielskiej ukończyła odpowiednie studia podyplomowe. Wiadomo więc, jakie możliwości kadrowe istnieją w szkołach.

Jakie więc one są? Oprócz nauczycieli przygotowanych przez ODN uczyć będą, np. ochrony i kształtowania środowiska absolwenci studiów podyplomowych; wybranych zagadnień z pedagogiki i psychologii — absolwenci pedagogiki szkolnej, długoletni i doświadczeni nauczyciele. W I i VII LO w Bydgoszczy wybrane zagadnienia z ekonomii prowadzić będzie magister ekonomii z kwalifikacjami pedagogicznymi.

W kuratoriach uważa się, że pierwszy rok realizacji przedmiotów do wyboru pozwoli zgromadzić uwagi dotyczące treści programów, organizacji zajęć oraz sposobów ich powiązania z praktykami uczniowskimi. Wybór przedmiotu przez uczniów wymagać będzie kojarzenia możliwości kadrowych szkół z zainteresowaniami młodzieży poprzez propozycję wyboru dyscypliny najbliższej do realizowanego profilu, np.: ochronę i kształtowanie środowiska w klasach biologiczno-chemicznych, wybrane zagadnienia z pedagogiki i psychologii w klasach o profilu ogólnym. Można wprowadzić tyle grup przedmiotów uzupełniających, ile jest oddzia-

o do praktyk uczniowskich odzwierciedla tu powściągliwość. Wdrażać je będą jedynie niektóre szkoły, aby można było wprowadzić optymalne rozwiązania organizacyjne i metodyczne. Praktyki będą prowadzone w grupach 15-osobowych.

PIERWSZE MIEJSCE DLA PEDAGOGIKI

Szkoły wykazują zainteresowanie wybranych zagadnieniami z pedagogiki i psychologii. Na kurs organizowany przez bydgoski ODN dla 17 liceów ogólnokształcących i 17 zespołów szkół zawodowych i techników zgłosiło się odpowiednio 22 i 18 nauczycieli. Bardzo możliwe, że zainteresowanie to wynika z doświadczeń wyniesionych z prowadzenia fakultetu pedagogicznego, jak również z przekonania, że łatwiej zorganizować praktyki uczniowskie w placówkach oświatowo-wychowawczych niż w instytucjach czy zakładach produkcyjnych. Jednak w miarę trwania kursu z bardzo licznej grupy pozostało 25 uczestników.

Przyznają oni, że wprowadzenie przedmiotów uzupełniających stworzy możliwość dalszego różnicowania kształcenia w liceum ogólnokształcącym. Jednak wybór dodatkowego przedmiotu już w kl. I może okazać się niefortunny, podobnie jak wybór odpowiedniego profilu. Podzielał ten pogląd. Uważam, że bardziej uzasadnionym rozwiązaniem byłoby wspólny, jednolity program nauki w klasie I. A różnicowanie kształcenia dopiero od klasy II, w najgorszym przypadku od II semestru klasy I.

Słuszne są obawy, czy ustalona liczebność grup (równa liczbie uczniów w klasie) realizujących wybrany przedmiot nie będzie ograniczać aktywności uczniów. Zajęcia w tak licznych grupach stwarzają niebezpieczeństwo powielania form organizacyjnych nauczania stosowanych na innych przedmiotach z całą klasą. I cała modernizacja sprowadzi się do zwiększenia liczby przedmiotów.

Zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1986/87 (Nr KO-4030-3/86) określa, że uzupełniające przedmioty nauczania wprowadza się w szkołach, których rady pedagogiczne sformułują wniosek o możliwości realizowania, co najmniej trzech z tych przedmiotów. W

szkołach sugeruje się, że najkorzystniej byłoby określić przedmiot związany z odpowiednim profilem.

W odczuciu nauczycieli wybrane zagadnienia z pedagogiki i psychologii w liceum ogólnokształcącym, liceum zawodowym i technikum stanowić mogą istotny element uzupełniający edukację młodzieży. Zwłaszcza w średnich szkołach zawodowych uwzględnienie wiedzy pedagogicznej i psychologicznej oraz innych przedmiotów dodatkowych nie związanych z techniką — wzbogaca humanistyczne treści oddziaływania na przyręcznych techników.

Można jednak mieć wątpliwości, czy postulowane przez program zapoznanie uczniów z problemami współczesnej edukacji, z przemianami w oświacie — będzie pomocne w rozumieniu zjawisk i procesów pedagogicznych. Sądzę, że podobny cel jest wskazany w programie pedagogiki zakładu kształcenia nauczycieli. Ewentualnie niektóre zagadnienia można podjąć z młodzieżą starszą w ramach fakultetu pedagogicznego, realizowanego według dotychczasowego wymiaru: w klasie IV — 4 godziny lub w klasie III i IV po 2 godziny tygodniowo.

Przyjęty w programie układ treści (poza działem V w jego dotychczasowym kształcie) jest merytorycznie poprawny. Zważywszy jednak, że odbiorcą treści jest młodzież rozpoczynająca naukę w szkole średniej, wskazana jest modyfikacja struktury programu przez wyodrębnienie elementów metodyki uczenia się jako działu I. Za tą koncepcją przemawia fakt, że przyczyną wielu utrudnień wynikających ze zmiany szkoły, klas, kierunków w okresie adaptacji, liczyli problemów, a często niepowodzeń — jest brak umiejętności uczenia się. Przedmiot do wyboru, zwłaszcza w zakresie pedagogiki i psychologii, zamiast stanowić dodatkową trudność, szczególnie w początkowym okresie nauki, powinien łagodzić próg między szkołą podstawową a szkołą średnią.

Elementy metodyki uczenia się mają pomóc uczniom w organizowaniu i przebiegu uczenia się. Chodzi o wdrażanie młodzieży do ciągłego doskonalenia własnego warsztatu pracy, do samodzielnych dociekań oraz stymulowania aktywnego współdziałania w procesie zdobywania wiedzy.

W trakcie omawiania niektórych zagadnień z metodyki uczenia się nie chodzi o teorię i interpretację uczenia się w ujęciu różnych autorów, jak zaleca to program (s. 6). W realizacji wybranych elementów metodyki uczenia się chodzi o to, aby pracując z tekstem, artykułem pedagogicznym, pomagać uczniom, uczyć ich metod pokonywania barier, rozumienia słowa pisanego, przyswajania treści i postępowania się nimi w określonych sytuacjach. Wykorzystując stosowane sytuacje dydaktyczne, nauczyciel poprzez działanie będzie mógł wdrażać młodzież do sporządzania i korzystania z notatek do pracy z książką itp. Zajęcia poświęcone metodyce pracy umysłowej wystąpią jedynie w początkowym okresie realizacji przedmiotu, gdyż problematyka ta powinna występować w ciągu całego okresu nauki. Przedstawione uwagi i propozycje zachowują aktualność w przypadku wyboru przedmiotu w drugim roku nauki w szkole średniej.

Materiał programowy wybranych zagadnień z pedagogiki i psychologii jest bardzo obszerny, za obszerny w stosunku do przyjętych celów kształcenia. Nauczyciele szkół średnich przygotowujący się do realizacji omawianego przedmiotu w woj. bydgoskim wskazują na nadmiar zagadnień teoretycz-

nych i niezadowolającą komunikatywność programu.

Znaczna część materiału, np. niektóre hasła działu I, II i VII oraz dział VI występuje w programie przysposobienia do życia w rodzinie: w dziale I pt. „Rozwój jednostki ludzkiej” s. 7—8 i s. 16—17, w dziale III pt. „Rodzina w życiu człowieka” s. 11—12. Taki układ treści wymagać będzie ścisłego współdziałania między uczącymi wybranych zagadnień z pedagogiki i psychologii a wychowawcami klas.

Brak odniesienia treści omawianego programu do programu fakultetu pedagogicznego (ich zakres treściowy jest zbliżony) stworzy konieczność modyfikacji tego ostatniego. Oba programy należy rozpatrywać łącznie, aby uniknąć zbędnych powtórzeń i stworzyć jednocześnie warunki do poznania wybranych problemów pedagogiki i psychologii uczniom, którzy wezmą udział w zajęciach fakultetu pedagogicznego po uprzedniej realizacji w kl. I—II innych przedmiotów do wyboru, np. problemów współczesnej cywilizacji, wiedzy o prawie.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ

Równoległe z uzupełniającymi przedmiotami nauczania od nowego roku szkolnego prowadzone będą praktyki uczniowskie. W grupie nauczycieli, na których opinie często powołuje się, trudno znaleźć chętnych do podjęcia praktyk uczniowskich. Przeważa pogląd, że należy najpierw wdrożyć je eksperymentalnie. Ponadto dokładnie określić warunki ich funkcjonowania. Padają pytania: czy praktyki będą odbywać się w wytypowanych placówkach, kto ma je prowadzić — nauczyciel przedszkola, szkoły podstawowej czy nauczyciel szkoły średniej? Czy udział młodzieży w zajęciach nie wymaga uregulowań finansowych? itp. Pytania nauczycieli wyrażają troskę o jednoznaczne ustalenia organizacyjno-formalne przed rozpoczęciem praktyk. Ich ostrożność wynika z tego, że szkoły nie zostały przygotowane do organizowania praktyk uczniowskich. I chyba dobrze się dzieje, że wykazują w tym względzie daleką idącą powściągliwość.

Ostatnio licea ogólnokształcące otrzymały ministerialny program praktyk uczniowskich, których koncepcja odbiega od ustaleń w cytowanej już instrukcji programowej o organizacji nowego roku szkolnego. Jakkolwiek program zakłada, że praktyki nie przygotowują do konkretnego zawodu, a głównym ich celem jest rozwijanie zainteresowań zawodowych, umacnianie szacunku do pracy i kształtowanie określonych umiejętności, w części dotyczącej profilu pedagogicznego widoczne jest dążenie do profesjonalizacji działań. Określają to hasła, np.: próby opracowania konspektów wybranych zajęć z dziećmi (kl. II), próby opracowania konspektu z zakresu wychowania fizycznego (kl. III), opracowanie konspektów tygodniowych, miesięcznego planu zajęć (kl. IV). Program zawiera wiele ciekawych, interesujących form pracy, ale cytowane wyżej propozycje intrygują, budzą zdecydowany sprzeciw.

Wydaje się, że rozwijanie zainteresowań zawodem nauczyciela, pracą z dzieckiem musi być oparte na określonej wiedzy, podejmowaniu czynności opiekuńczych, paranauczycielskich, przez asystowanie nauczycielowi i wykonywanie z czasem samodzielnie drobnych czynności pedagogicznych. Zagadnienie to wymaga odrębnego omówienia.

PAWEŁ PRUSAK
Bydgoszcz

REFORMA PROGRAMOWA

W CZASOPISMACH PRZEDMIOTOWYCH

Wprowadzane do programu w roku szkolnym 1986/87 nowe treści nauczania w klasach I szkół ponadpodstawowych i to nie tylko w ramach przedmiotów, które już były, ale także nowych (religioznawstwo, uzupełniające przedmioty nauczania) nie wszędzie znajdują swoje odzwierciedlenie w podręcznikach szkolnych i książkach pomocniczych dla nauczyciela. Fakt ten pociąga za sobą konieczność wzmoczonego wysiłku pedagogów, a także potrzebę niesienia im pomocy. Uwzględniając to redakcje czasopism pedagogicznych skierowały uwagę, zwłaszcza w dwóch ostatnich latach, na te ewentualne bariery, które musi pokonać nauczyciel.

Poniższy zestaw zawiera przegląd treści czasopism pedagogicznych. Traktujemy to jako przewodnik po nieznanym jeszcze wszystkim ścieżkach reformy. Wybrano te pozycje, które mogą okazać się pomocne w realizacji treści programowych w szkołach średnich, zwłaszcza w klasach pierwszych. Niestety, wiele z tych propozycji jest jeszcze w druku (numery oznaczone znakiem *) i ukazuje się dopiero jesienią.

„POLONISTYKA”

Nr 7/1983 — Materiały z poklosia dyskusji nad projektami nowych programów dla szkół ponadpodstawowych (III Forum Polonistyczne).

Nr 5/1985 — Program liceum ogólnokształcącego, liceum samochodowego i technikum. M. Ziółkowska-Sobeczka: Kształcenie literackie i kulturalne w nowym programie j. polskiego dla liceów ogólnok-

kształcących, techników i liceów zawodowych. M. Jaworski: Nowy program nauki o języku dla liceów i techników. J. Porayski-Pomsta: Rola i miejsce ćwiczeń w mówieniu i pisaniu w szkole średniej. R. Warchol: Treści kształcenia polonistycznego w szkołach średnich w świetle dyskusji w środowisku naukowym i nauczycielskim.

Nr 2/1985 — Programy dla zasadniczych szkół zawodowych. Przysposobienie czytelnicze i informacyjne. M. Ziółkowska-Sobeczka: Kształcenie literackie w nowym programie zasadniczej szkoły zawodowej. M. Jaworski: Nauka o języku w zasadniczej szkole zawodowej. J. Porayski-Pomsta: Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu w

programie nauczania języka polskiego w zasadniczej szkole zawodowej. J. J. Półturczycki: Podstawy samokształcenia w ZSZ.

Nr 10/1985 — Program technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej. Program nauczania liceum ogólnokształcącego, liceum zawodowego, technikum i technikum na podbudowie ZSZ. Przysposobienia czytelnicze i informacyjne. D. Dobrowolska: Kształcenie literackie i kulturalne w nowym programie trzyletniego technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej. M. Jaworski: Kształcenie językowe w programie trzyletniego technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej. M. Ziółkowska-Sobeczka, Zbigniew Książczak: Uczyć uczenia się. (Podstawy samokształcenia w 3-letnim technikum).

Nr 5/1986* — Rozkład materiału nauczania dla klasy I LO (propozycja ODN Warszawa). Wybór tekstów z lektury uzupełniającej (tylko te, które nie znalazły się w „Suplemencie”) czasopisma „Oświata i Wychowanie”. J. Solak: Nowy program — inny uczeń. B. Chrzastowska: Przestrzenie i granice historii literatury w kl. I LO. J. Dietrich: „Między dawnymi i młodszymi laty” czyli o kształceniu kulturalnym w klasie I LO i technikum. J. Puzynina: Język w działaniu. S. Dobiesz: Historia je-

zyka w nowym podręczniku do języka polskiego dla klasy I szkół średnich.

Nr 6/1986* — Rozkład materiału nauczania j. polskiego w klasie I ZSZ. Komentarze do treści kształcenia w kl. I ZSZ. Z. Książczak: Przeszłość wieczna żywa czyli: kulturotwórcza siła mitów. W. Błoński: Teksty i konteksty w programie I klasy ZSZ. A. Stypka: Kształcenie językowe w kl. I ZSZ. Z. Wiśniewska: Literacka polszczyzna XVII wieku. G. Surma: Stylistyczne funkcje składni w „Pamiętnikach” J.Ch. Paska.

Nr 10/1986* — Poświęcony będzie tekstom i „kontekstom interpretacyjnym” w klasie I szkoły średniej.

„JĘZYK ROSYJSKI”

Nr 2/1985 — Program nauczania ZSZ.

Nr 4/1985 — Program liceum ogólnokształcącego, technikum i liceum zawodowego. J. Tyminińska: Nowy program j. rosyjskiego dla szkół średnich w świetle zgłoszonych postulatów.

Nr 5/1985 — Konspekt lekcji w klasie II LO — Konspekt lekcji w klasie II technikum.

Nr 1/1986 — Program liceum ogólnokształcącego z rozszerzoną nauką języka obcego.

Nr 2/1986 — Program trzyletniego technikum na podbudowie ZSZ.

Nr 3/1986 — T. Chaliman, T. Tapert: Konspekt lekcji w klasie II LO — E. Lasisz: Konspekt lekcji w klasie II LO.

Nr 4/1986* — W. Krzywda, Z. Tapert: Konspekt lekcji w klasie I Technikum Gastronomicznego.

OD REDAKCJI: Kolejne przedmioty i numery czasopism wraz z tematami publikacji — w kolejnych numerach „Głosu”.

LUDZIE O GORĄCYCH SERCACH

W pogodnych, majowych dniach przeżyliśmy kolejną wielką pedagogiczną przygodę. W Zielonej Górze odbyło się w maju seminarium pod hasłem: „Innowacje w wychowaniu”, zorganizowane przez Krajową Radę Postępu Pedagogicznego.

Zielonogórskie Kuratorium Oświaty i Wychowania jako gospodarz i współorganizator oddało do dyspozycji uczestników seminarium — których zdecydowaną większość stanowili szeregowi nauczyciele — sale Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej. Podczas obrad było gorąco i od słońca i od żaru serc. Nauczyciele — niektórzy — przywieźli ze sobą ogromny zasób doświadczeń, wiele pomysłów. Chcieli wysłuchać innych, sobie podobnych. Ale też chcieli być wysłuchani. Oczekiwali potwierdzenia ze strony przedstawicieli nauki swoich innowacyjnych pomysłów. Czy to, o czym mówią, z czym przyjechali na seminarium — jest przodowaniem, ma charakter innowacji?

Niestety, tego na seminarium jakby zabrakło. Myślę, że i tym razem teoria minęła się z praktyką, a nie szła pod rękę. Na

seminarium było zbyt mało czasu na prezentowanie innowacji, tych przywiezionych z głębi Polski — z Częstochowy, Wrocławia i Kielc, Poznania, Olszyna i Zakopanego oraz mniejszych i całkiem małych miast i wsi.

Bo jakże to? Trzeba być nie lada mistrzem słowa, aby działalność szkoły — polegająca na wykorzystaniu lokalnych wzorców osobowych w procesie wychowawczym — zaprezentować w ciągu dziesięciu minut albo w ciągu dwóch minut przedstawić mikrosystem wychowawczy szkoły.

Gościnni i życzliwie usposobieni do ruchu nowatorstwa pedagogicznego gospodarze umożliwili natomiast uczestnikom seminarium odbycie spotkań z nauczycielami-nowatorami bezpośrednio w placówkach oświatowo-wychowawczych Zielonej Góry, Żagania, Sulechowa i Świebodzina. Bardzo cenimy sobie te spotkania. Moim zdaniem podniosły one znacznie wartość seminarium, dodały mu blasku i uroku.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że były to spotkania z ludźmi o gorących sercach. To

dzięki nim w Świebodzinie mogłem zapoznać się ze środowiskową działalnością Szkoły Podstawowej nr 1. Dyrektor, Piotr Spychała, mówi: „W szkole środowiskowej nie ma miejsca na fajerwerki, jest natomiast praca niejako od podstaw, troska o to, by każde dziecko miało chusteczkę do nosa, by czyste były klatki schodowe w osiedlu i zagospodarowane zieleńce”.

Obok nauczycieli, wśród których wyróżnia się p. Danuta Warda — szczerpowa szczerpu „Kopernikanie”, jest spora grupa wychowawców nieprofesjonalnych, animatorów współdziałania szkoły i środowiska: St. Kierzkowska — prezes Świebodzińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i żeglarz, Mariola Nowak, Bożena Trzebniak — kierowniczka klubu „U Jagny” i nieoceniony Tadeusz Ożga — żeglarz, instruktor modelarni szkatulniczej. To dzięki nim i wielu innym, którzy nie mogli być na spotkaniu, bo akurat w szkole był „pedagogiczny wtorek” (spotkania z rodzicami) — niemożliwe staje się możliwe, powstaje naturalna jedność między szkołą, środowiskiem zamieszkania i zakładem pracy „Elterma”. Dzięki temu działa Klub Środowiskowy „U Jagny”, a w nim zespoły: wokально-muzyczny, taneczny, szkatulniczy, modelarstwa lotniczego, żeglarski. Istnieją wszędobylskie harcerskie drużyny środowiskowe, widoczne na co dzień. O tym, że nie jest to praca na pokaz, świadczy bogata dokumentacja: kroniki, dyplomy, wyróżnienia, fotografie, przezroczka, modele, czelone miejsca na mistrzostwach kajakowych,

udział w mistrzostwach Danii, wyjazd do Szwecji, zaproszenie na podobne spotkanie do Austrii.

W Świebodzinie spotkałem ludzi zaangażowanych, i pasją, którzy wykształcili w sobie stałą potrzebę dawania z siebie i siebie samym innym, których raduje sama myśl, kiedy z „lewych” rąk harcerzy robią się ręce „prawe” — pracowite i sprawne.

Zapytani, czy uważają siebie za nowatorów, odpowiedzieli skromnie, że to, co robią, uznają za zwyczajny, nauczycielski czy też służbowy obowiązek. Są jednak świadomi użyteczności działalności społecznej i nie szczędzą uczniom i środowisku czasu. A ja myślę, że jest to praca ponad przeciętność, nadawanie specyficznego kształtu systemowi wychowawczemu szkoły, który ją wyróżnia spośród innych, tworzy jej klimat.

W Zielonogórskim uczyniono sporo dla rozwoju ruchu postępu pedagogicznego. Seminarium stanowiło dobre forum wymiany doświadczeń. Są okazją do zderzenia nauki (teorii) z praktyką. Bliskość ludzi o tych samych lub podobnych zainteresowaniach wzmacnia poczucie bezpieczeństwa psychicznego i pedagogicznego, łagodząc tym samym poczucie osamotnienia, które często towarzyszy nowatorom.

STANISŁAW GRODZIŃSKI
Siemkowice

KOMU I ILE?

Wszczęta ostatnio dyskusja w sprawie ewentualnego wprowadzenia w szkolnictwie motywacyjnego systemu plac zainteresowała i zarazem zaniepokoiła niemal wszystkich nauczycieli. Bo też chodzi nie o bagatelną sprawę, iasa jest chęć podniesienia na wyższy poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły.

Nadzieja była swego czasu dodatki specjalne dla nauczycieli przodujących w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Dodatki te miały być swego rodzaju panaceum na podnoszenie kwalifikacji, poprawę jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej, wzrost poziomu pracy z organizacjami uczniowskimi i rodzicami. Słowem — panaceum na wszystko, co uniemożliwiało solidną,

powszechnie akceptowaną pracę szkoły. Dodatki te zawiodły i pod presją powszechnej krytyki — głównie nauczycieli i dyrektorów szkół — zostały zlikwidowane.

Obawiam się, że taki sam los może spotkać i motywacyjny system plac. Sądzę, że nie zachodzi konieczność dalszego komplikowania życia wprowadzaniem motywacyjnego systemu plac, jako czynnika stymulującego jakość pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela. Wykorzystajmy uczciwie, zgodnie z kryteriami, aktualnie obowiązujący system środków mogących skutecznie oddziaływać na jakość pracy nauczyciela. Oto niektóre z nich: nagrody dyrektora, inspektora, kuratora, ministra,

trzymaski, dodatki uznaniowy dla nauczycieli ze stażem powyżej 30 lat pracy; odznaczenia regionalne i państwowe; kary porządkowe i dyscyplinarne łącznie z wydaleniem z zawodu; opinie. Do tego należy dodać najważniejszy bodziec, jakim jest opinia środowiska.

W wypadku podjęcia decyzji wprowadzenia motywacyjnego systemu plac, należy w moim przekonaniu najpierw ustalić konkretne, jasne, jednoznaczne kryteria. Przestrzeganie tych kryteriów winno być łatwe do skontrolowania przez nadzór oświatowy, radę pedagogiczną, komórkę ZNP itp.

Te kryteria to: wykształcenie nauczyciela; staż pracy w zawodzie, zdobyty stopień specjalizacji, aktywność w przedmiotowym zespole samokształceniowym i w posiedzeniach rady pedagogicznej, udział w proponowanych zinstytucjonalizowanych kur-

sach doskonalenia zawodowego i ideologicznego, udział w pomnażaniu bazy dydaktycznej, rytmiczność i systematyczność realizacji programów nauczanych przedmiotów, współpraca z rodzicami dzieci, których naucza, opieka nad kołem przedmiotowym, kołem zainteresowań lub organizacją młodzieżową, punktualność i systematyczność, terminowość i sumiennosc w prowadzeniu powierzonej mu dokumentacji, stosunek do uczniów. Pomijam sensowne kryteria dotyczące wyników nauczania i wychowania z uwagi na bardzo złożony charakter. Uzasadnienie przyznania nauczycielowi motywacyjnego dodatku powinno być zawsze podane na posiedzeniu rady pedagogicznej, w której mogą uczestniczyć przedstawiciele władz nadzorujących szkołę.

PAWEŁ DŻALUK
Chrzastowice

MOŻE JEDNAK KSEROGRAF...

Opublikowane w „Głosie” dwa artykuły dotyczące wprowadzenia komputerów do polskiej szkoły (Jan Piela — „Jestem za kserografem” i Andrzej Kadłof — „Informatykę zostaw informatykom”), trafiły niemal w dziesiątkę moich komputerowych niepokojów.

Nie mogąc, z braku odpowiedniej wiedzy, w pełni ustosunkować się do wypowiedzi dr. A. Kadłofa, chciałbym dodać kilka słów do tekstu kolegi-praktyka z Kozmina Wielkopolskiego, Jana Piela. Autor zwraca uwagę na dwa ważne, acz potencjalnie, aspekty planowanej komputeryzacji. Po pierwsze — przewidywana nieefektywność wykorzystania komputerów w szkole, choćby z braku odpowiedniego przygotowania nauczycieli do pełnienia funkcji odpowiedniego przewodnika. Po drugie — co wydaje się dużo ważniejsze, wskazuje na bardziej szkole przydatne kserografy, czy wspomniane w tekście magnetowidy. Prawdę mówiąc z praktycznego punktu widzenia cała ta komputerowa perspektywa naszej oświaty wygląda, niestety, na kolosa o glinianych nogach. Co więcej, sytuacja ta może wywołać zrozumiałą niepokój spowodowaną konstatacją, iż nasze władze oświatowe nie potrafią za małym pudełkiem komputera dostrzec niemałych przecież problemów szkoły

współczesnej, problemów, które można przecież złagodzić wyposażając chociażby szkoły w magnetowidy czy kserografy.

A taki kserograf, poza wymienionymi przez kolegę Piela możliwościami zastosowania (powielanie tekstów, informacji, formularzy oraz brakujących w podręcznikach fragmentów tekstów), mógłby być przydatny także w wielu innych sytuacjach. Na przykład — powielenia odpowiednich, wybranych przez nauczyciela tekstów do analizy stylistycznej, co w wyniku zadań postawionych przez nowy program w klasie siódmej stało się autentycznym problemem. Kserograf mógłby stanowić także doskonały zaczątek działalności wszelkich gazetek czy innych pism szkolnych, jakże istotnej formy kształcenia wśród uczniów ich wrażliwości i odpowiedzialności za słowo. Dodajmy podnoszenie umiejętności obserwacji, wdrażanie do dyskusji, potęgowanie wrażliwości społecznej oraz zaangażowanie w życie środowiska. Myślę, że pomysłów mogłoby być jeszcze więcej. Do ich realizacji znalazłoby się dość chęci i woli, tak uczniów jak i ich opiekunów.

Podobnie przedstawia się sprawa z magnetowidami. Czy niezbędna byłaby do nich w każdej szkole kamera, tego akurat nie jestem pewien. Trzeba by to chyba uza-

teżnić od umiejętności i potrzeb nauczycieli danej szkoły. Na pewno jednak należałoby umożliwić posiadaczom magnetowidów przegrywanie na swoje taśmy odpowiednich, wybranych programów. Myślę, że jak niedwój przy bibliotekach pedagogicznych tworzone, obok księgozbiorów, także zbiory taśm i płyt, tak i teraz można by kompletować specjalnie nagrane lekcje czy audycje telewizyjne do wykorzystania w szkole. Zostałby w ten sposób rozwiązany problem dopasowywania rozkładów materiału, opracowywanych przez poszczególnych nauczycieli na początku roku, do dat emisji poszczególnych lekcji w telewizji. Umożliwiłoby to także wykorzystanie podczas lekcji tak doskonałych pomocy dydaktycznych, jak wspaniałe filmy przyrodnicze, geograficzne czy historyczne oraz programy popularnonaukowe, tak często goszczące ostatnio na ekranach naszych telewizorów. O nagrywaniu odpowiednich filmów i spektakli teatralnych w całości lub wybranych fragmentów rozwodzić się nie będę, bo to się rozumie samo przez się. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, iż program nauczania języka polskiego od czwartej po ósmą klasę bardzo dużo uwagi poświęca także telewizji.

Komputery... magnetowidy... kserografy... i nad czym my się tu właściwie zastanawiamy? Doskonałą pomocą w nauczaniu języka polskiego mógłby być chociażby zwykły magnetofon. Przydatny zwłaszcza wobec braku książek i równoległej emisji radiowych adaptacji podstawowego kanonu lektur szkolnych. Można by nagrać, odtworzyć... Nasza szkoła miała jeden magnetofon sprawny choć mocno już wiekowy. Miał jeden tylko mankament: odtwarzanie na nim czegokolwiek na lekcji

miała się w gruncie rzeczy z celem, jako że poziom szumów emitowanych równolegle z nagraniem dźwiękiem przekraczał próg słyszalności już w trzeciej a może nawet i drugiej taśmie. Kupiono więc nowy magnetofon. „Nowy” — bo prosto ze sklepu, ale tak w ogóle to i ten miał już swoje lata, a nade wszystko od samego początku był niesprawny, gdyż nie nagrywał, a z odtwarzaniem kłopoty były te same co z magnetofonem opisanym wyżej.

Tak więc mamy w naszej szkole dwa magnetofony. Mamy gramofon monofoniczny, bardzo cichutko odtwarzający, do którego i tak nie ma płyt. Mamy telewizor, z którego korzystamy dość często, mimo uciążliwości z ciągłym dopasowywaniem lekcji telewizyjnych do naszego planu. Mamy też radio, z którego korzystać w zasadzie nie sposób, jako że nawet ów jedyny odbierany przezeń program i chrypi tak niemilosierdzie, że miał efektów dydaktycznych uzyskać moglibyśmy przy jego pomocy jedynie efekty komiczne, czego nie ma jednak w programie nauczania żadnego z przedmiotów.

Nie mamy tylko komputerów. I pewno nie będziemy mieć. A szkoda. Wszak i nasze dzieci będą żyły w wieku XXI. I one chciałyby pograć sobie na lekcjach w gry komputerowe. Być może któreś nauczyłoby się czegoś więcej. Ot, choćby racjonalnego myślenia.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI
Kurowo

KTO ZAWINIŁ?

Bardzo ucieszył mnie artykuł Władysława Zeona Frączka pt. „Jak planujemy? Najczęściej pod wizytatora”, opublikowany w numerze 25 „Głosu”. Wypowiedź pracownika Departamentu Kontroli MOiW w tej sprawie pozwala mieć nadzieję na poprawę w planowaniu. W pełni zgadzam się z autorem artykułu i potwierdzam zaobserwowane niedociągnięcia.

Nie można jednak pozbyć się pewnych obaw. Jak to się stało, że błędy w planowaniu spotyka się prawie we wszystkich jednostkach oświatowych? Wygląda to tak, jak gdyby wszyscy wizytujący inspektorzy i wizytatorzy umówili się w kwestii, jakie błędy należy popełniać. Należałoby zastanowić się, czy wizytujący nie są tu przyczyną wtórną? Gdzie w takim razie leży przyczyna pierwotna? Czy nie są zbyt rozbudowane, niespójne, a może czasem i zbyt drobiazgowo przepisy?

W cytowanym przez autora artykułu paragrafie 6 zarządzenia MOiW w sprawie planowania mowa jest o niesporządzaniu oddzielnych planów przez poszczególnych pracowników lub grupy pracowników odpowiedzialnych za różne dziedziny pracy szkoły. Tymczasem wystarczy zajrzeć do tego samego Dziennika Urzędowego MOiW nr 5 z 1983 r., aby przekonać się, że takie plany zaleca się do sporządzania. W prawie każdym Dzienniku Urzędowym MOiW można znaleźć polecenia dotyczące planowania pracy. Czy można się zatem dziwić dyrektorom, że wymagają od nauczycieli i wychowawców planów wycieczek. Jeśli w wytycznych do pracy wychowawcy klasy z 1964 r. widnieje w p. II, 1, że „głównym zadaniem wychowawcy jest

prowadzenie w powierzonych mu klasie planowej pracy...” (co chyba jest całkiem oczywiste, że dobrze zorganizowana praca powinna być planowana), to niedługa już droga do tego, aby któryś z dyrektorów, inspektorów lub wizytatorów postawił wymóg sporządzania oddzielnych planów przez wychowawców klas.

Ta biurokracja rozbudowywała się szczególnie w sytuacji narastającego kryzysu oświaty. Rozrastał się ten twór niczym ciasto drożdżowe. Przybywało coraz więcej przepisów, a i temperatura była całkiem odpowiednia. Na każdy nowy problem w oświacie ministerstwo odpowiadało dodatkową porcją „drożdży”.

Chyba nie należy się dziwić, że niżej szeptem poszły tym samym śladem, zaczęły pisać, zamiast zapewniać szkołom warunki pracy.

Szczególnie cieszy ostatnie zdanie wspomnianego artykułu, mówiące o konieczności realizowania wszystkich zadań statutowych szkoły (jest ich tak dużo, że żaden plan nie byłby w stanie ich pomieścić), z jednoczesnym ujęciem w planie tych, na które zostanie zwrócona szczególna uwaga. Lecz jak to pogodzić z przestrzeganiem obowiązujących przepisów? Przecież szkoła, która szczyty się dobrze funkcjonującym ruchem turystyczno-krajoznawczym, nie powinna umieszczać tych zadań w planie. Ma/na pewno inne problemy, które powinny być umieszczone w planie pracy. Lecz czy możemy dopuścić do ignorowania przepisów? Byłby to chyba nasz następny błąd. Czy mógłby mi ktoś powiedzieć, które przepisy wolno, a których nie

wolno „omijać”? Czy możemy ignorować zalecenia instancji kontrolujących? Stacje Sanitarно-Epidemiologiczne nadal kontrolują placówki oświatowo-wychowawcze, poszukując m.in. oddzielnych planów wychowania zdrowotnego.

W tych warunkach żadne szkolenie dyrektorów i nauczycieli, podsuwanie im lektury dotyczącej planowania pracy, żadne próby i tłumaczenia nie pomogą.

W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedno pytanie — jak wygląda sprawa sporządzania planów miesięcznych w przedszkolach? Są to przecież też wychowawcy, a więc zgodnie z zarządzeniem o planowaniu nie należy od nich wymagać oddzielnych planów pracy. Z innego zaś dokumentu (Zarz. MOiW z dn. 30 V 1985 r. w sprawie wykazu prac i zajęć dodatkowo opłacanych oraz realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego, Dz. Urz. MOiW nr 7—8, poz. 27), jak też z doświadczenia wiemy, że takie planowanie jest konieczne ze względu na ogromną różnorodność treści wychowania przedszkolnego. Może więc nazwać tę działalność po imieniu — tym, czym ona w rzeczywistości jest — opracowywaniem miesięcznych rozkładów treści programowych, analogicznych do opracowywanych rozkładów materiału w kl. I—III, wszak i tu występuje kompleksowe ujęcie treści, stosowanie form zabawowych, tylko może w nieco innym wydaniu.

Autor artykułu dokonał próby określenia przyczyn nieprawidłowego planowania pracy. Do głównych przyczyn zalicza niewłaściwe prowadzenie kontroli przez inspektorów oświaty i wychowania oraz wizytatorów. Jest to chyba, jak wspomniałem, przyczyna wtórna. Pierwotnymi wydają się być przede wszystkim: brak należytych warunków do realizacji zadań statutowych szkoły i innych placówek oświatowo-wychowawczych, niespójność i zbyt duża drobiazgowość aktów prawnych, brak podstaw wiedzy teoretycznej w zakresie planowania, niesprawna struktura nadzoru pedagogicznego.

Artykuł nosi tytuł — „Jak planujemy? Najczęściej pod wizytatora”. Chyba nie trzeba się temu sformułowaniu dziwić. Nikt przecież świadomie nie będzie się narażał na ewentualne „naloży” rekontroli, dzięki listy zaleceń pokontrolnych, które i tak trzeba będzie wykonać, a na dodatek na złą opinię i negatywną ocenę pracy. Jest to naturalna obrona organizmu, jakim

jest szkoła, po to, aby można było w miarę możliwości spokojnie prowadzić działalność dydaktyczno-wychowawczą. Skoro tak, to chyba wyniki przeprowadzonej przez ministerstwo kontroli w zakresie planowania pracy ujawniły w całej rozciągłości niedomogi nadzoru pedagogicznego. Pozwolę sobie zwrócić uwagę tylko na niektóre problemy.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, pracownicy nadzoru — wizytatorzy i inspektorzy — sprawują nadzór w formie wizytacji. Jak inspektor mający do dyspozycji tylko zastępcę ma przeprowadzić wizytację kompleksową szkoły, przedszkola, internatu? Chyba wcale w nie lepszej sytuacji są kuratoria ogołocone ze sztabu nauczycieli — metodyków. Metodycy nie mają prawa hospitowania. Jak się jednak okazuje, w wykazie z 1985 r. obowiązujących aktów prawnych widnieje przepis dotyczący obowiązków nauczycieli metodyków, gdzie figuruje m.in. hospitowanie lekcji i zajęć nauczycieli, a nawet wpisywanie im zaleceń pohospitacyjnych oraz kontrola ich realizacji (§ 3.2 Zarz. MOiW z dn. 28 V 1981 r., Dz. Urz. nr 6, poz. 42, z późn. zm. w 1982 r., Dz. Urz. nr 11, poz. 102). Kuratoria i inspektoraty organizują kontrole kompleksowe, a nie dysponując sztabem odpowiednio przygotowanych do tego celu pracowników, robią to najczęściej powierzchownie, ograniczając się do sprawdzenia dokumentacji. W nim koronne miejsce zajmuje plan pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Tam też kontrolujący poszukuje wszystkiego, co jest w zadaniach statutowych szkoły, zarządzeniach lub jakże obszernym dokumencie „Główne kierunki...”. Jeżeli czegoś nie zaplanowano, to wniosek jest, że się tego nie robi.

Efektów pracy, szczególnie pracy wychowawczej, nie sposób zaobserwować w czasie 1—2-dniowego pobytu w placówce, a jest to tym trudniejsze, im dalej jest placówka od instancji nadzorującej. Można przynieść wiele szkody oceną pozytywną za rozbudowaną dokumentację, która jednak nie ma pokrycia w realizacji, jak też oceną negatywną w stosunku do placówek dobrze pracujących, ale nie asekurujących się nadmierną dokumentacją. Liczymy więc, że ministerstwo idąc niejako „za ciosem” wypowie się również w sprawach nadzoru pedagogicznego.

DANUTA
ADAMCZEWSKA-KRÓLIKOWSKA
Złoty Stok

WAKACYJNA MĄDRA GŁOWA NR 4

1		2		3		4		5		6		7
				8								
9								10				
				11								
12	13		14					15	16		17	
				18		19						
20						21						
				22	23							
24		25	26					27	28		29	
			30									
31								32				
			33									
34								35				

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) taniec, który może być grzybem, 5) imię Szewczenki, 8) brak przesady, powściągliwość, 9) kwiat wodny będący u starożytnych Egipcjan symbolem słońca i niewinności, 10) twierdza pilnująca drzwi, 11) nie wszystko, co się świeci, 12) okrągły wojskowy namiot koczownic-

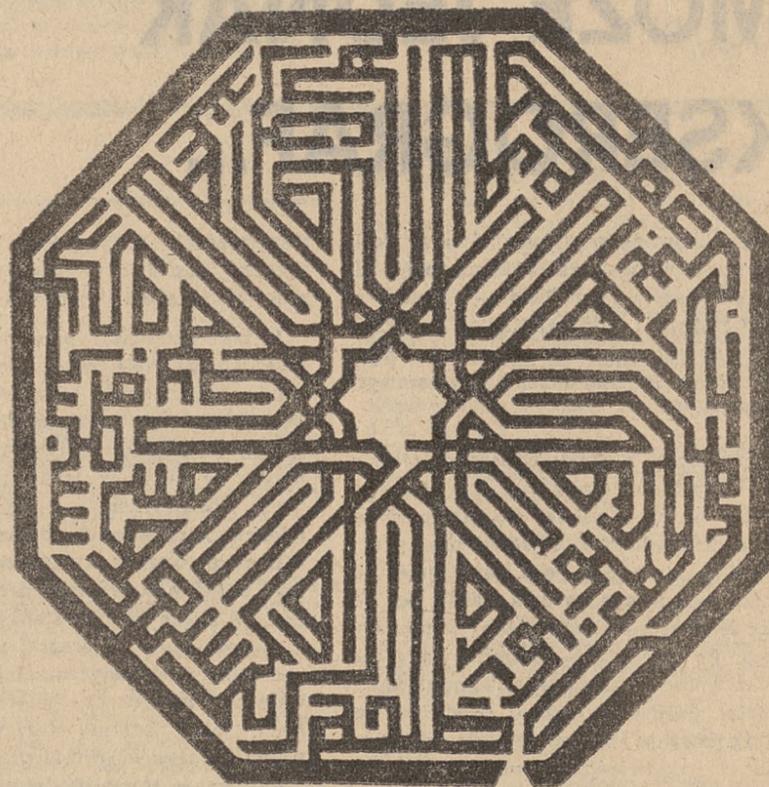
zych lub półkoczowniczych ludów pasterkich Azji, 15) zespół muzyczny składający się z dziewięciu instrumentalistów, 18) pospolite psie imię, 20) Mahomet w islamie, 21) węgiel wapnia służący do wyrobu acetyleny, 22) droga, która może być też pierwiastkiem promieniotwórczym, 24) połączenie kilku nerwów, 27) coroczna międzynarodowa nagroda filmowa przyznawana w USA, 30) zasłużony odpoczynek, 21) gałąź wyrastająca z pnia, 32) włóczęga, 33) psy, które w les poszły, 34) utwór wokalny, 35) typ wagonów do przewozu pasażerów.

PIONOWO: 1) wielokrotny nasz reprezentant w boksie, mistrz Europy i złoty

medalista olimpijski, 2) korek (ale nie w butelce), 3) brzoń Wilhelma Tella, 4) polski poeta żyjący w USA, laureat nagrody Nobla, 5) grzybowa noga, 6) rodowity mieszkaniec Dobruży, 7) tu zaś rodowity mieszkaniec Edynburga, 13) wrzątek, 14) okres godowy u szczupaków, 16) rodzaj serwety, 17) imię autorki „Marty” oraz „Chama”, 18) część utworu scenicznego, 19) miara powierzchni ziemi na Dzikim Zachodzie, 23) miasto francuskie nad Loarą, obleżone

przez Anglików i wyzwolone przez Joannę D'Arc, 24) Niemiec w okresie drugiej wojny światowej, 25) znakomity leksykograf, autor wielotomowego Słownika języka polskiego (z ub. wieku), 26) rogata postać w ludowych obrzędach podczas świąt Bożego Narodzenia, 27) specjalista od okularów, 28) siodka, pleciona bułka, która może też być kiepską sztuką teatralną, 29) jednostka monetarna nie tylko w ojczyźnie Gandhiego.

TRUDNA DROGA



Różne bywają labirynty, mniej i bar dziej skomplikowane. Wydaje się nam, że droga w tym labiryncie nie należy do najłatwiejszych. Ba, ale jak ją odnaleźć?

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 4”.
Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów PKO po 1000 zł oraz 10 nagród książkowych.

PYTAJ - ODPOWIEMY

ZWOLNIENIE OD PRACY ZWIĄZANE Z PRZYJĘCIEM NA STUDIA

Związkowy rada twierdzi, że na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminu wstępnego na wyższą uczelnię, przysługuje mi 14 dni urlopu, natomiast dyrektor uważa, że 6 dni. Obaj powołują się na uchwałę nr 263 Rady Ministrów, w której nie znalazłam odpowiedzi na dręczące mnie wątpliwości. (Gertruda S. — Gliwice.)

Wszystkie sprawy związane ze świadczeniami i ulgami przysługującymi z tytułu zdobywania wykształcenia przez nauczycieli reguluje uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. Do nauczycieli nie stosuje się przepisów uchwały nr 263 Rady Ministrów z 23 grudnia 1982 r. — w sprawie podnoszenia kwalifikacji pracowników uspołecznionych. Wylacza nauczycieli sama uchwała nr 263 w par. 1 ust. 1, który mówi, że przepisów tej uchwały nie stosuje się do nauczycieli kształcących się w formach szkolnych w zakresie unormowanym w odrębnych przepisach dotyczących podnoszenia kwalifikacji pracowników (czyli w uchwale nr 179 Rady Ministrów).

Nauczycielom ubiegającym się o przyjęcie na studia w szkole wyższej przysługuje na podstawie udokumentowanych wniosków płatne zwolnienie od pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia i na przystąpienie do egzaminów wstępnych, w wymiarze 6 dni roboczych (par. 2 uchwały nr 179 R.M.).

WYSOKOŚĆ ODPRawy EMERYTALNEJ

W „Głosie” nr 26 piszecie, że odprawy emerytalne otrzymuje się w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia. Proszę o uściślenie, czy chodzi o wynagrodzenie zasadnicze, czy o zarobki wraz z wszystkimi dodatkami. Proszę o wskazanie przepisu mówiącego o tym, że odprawa ta nie wchodzi do podstawy wymiaru emerytury. (Krystyna A. — dyrektor szkoły).

Informacja nasza była nieścisła. Przeprowadzamy. Nauczycielowi przechodzącemu na emeryturę przysługują odprawy w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego w szkole, będącej podstawowym miejscem pracy. (Art. 87 ust. 1 Karty).

Odprawy przysługującej w związku z przejściem na emeryturę nie wlicza się do podstawy wymiaru emerytury

zgodnie z postanowieniem par. 4 ust. 1, pkt. 1, lit. b rozporządzenia Rady Ministrów z 1 kwietnia 1985 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru emerytur i rent (Dz.U. nr 18, z 1985 r.).

WYSOKOŚĆ NAJNIŻSZYCH EMERYTUR

Gdzie można znaleźć przepis, określający wysokość najniższych emerytur i rent. (Julian S. woj. warszawskie).

Wysokość najniższych emerytur i rent określa rozporządzenie Rady Ministrów z 20 stycznia 1986 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie najniższych emerytur i rent (Dz.U. nr 2 z 1986 r.). Zgodnie z postanowieniami tego rozporządzenia, kwoty najniższych emerytur, rent inwalidzkich i rent rodzinnych nie mogą być niższe niż:

● 7 tys. zł miesięcznie — emerytura, renta rodzinna, renta inwalidzka I i II grupy oraz renta inwalidzka III grupy dla inwalidów, którzy osiągnęli wiek: 55 lat kobieta i 60 lat mężczyzna.

● 5200 zł miesięcznie — renta inwalidzka III grupy dla inwalidów, którzy nie osiągnęli wieku określonego wyżej.

Rozporządzenie weszło w życie 1 marca 1986 r.

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT DLA ADMINISTRACJI

Pracowałam w szkole 10 lat. Potem zatrudniłam się w przemyśle, gdzie przepracowałam 12 lat. Obecnie wróciłam do szkolnictwa. Jestem referentem w zespole ekonomiczno-administracyjnym szkół. W jakiej wysokości przysługuje mi dodatek za wysługę lat? Czy będę miała zaliczony 12-letni okres zatrudnienia w przemyśle? Czy praca poza szkolnictwem nie „zniweluje” dodatku za wysługę? (Liliana H. — Szczecin).

Uchwała nr 110 Rady Ministrów z 1 lipca 1985 r. mówi, że pracownikowi przysługuje dodatek za wieloletnią pracę, zwany dodatkiem za wysługę lat po pięciu latach pracy. A więc przepis wyraźnie określa, że dodatek przysługuje za wieloletnią pracę. Praca poza szkolnictwem nie pozbawia pracownika dodatku za wysługę lat i jest wliczana do okresu, od którego nalicza się wysokość. Dodatek ten wynosi po pięciu latach pracy 5 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego i wzrasta o 1 proc. za każdy kolejny rok pracy aż do osiągnięcia 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Kon.

NAJLEPSI W TURNIEJU

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Społecznych ZG ZNP, KOIW i Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi byli organizatorami, 13 i 14 czerwca na kortach Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego, II Wojewódzkiego Turnieju Tenisa Ziemi Nauczycieli. Startowali nauczyciele i ich rodziny oraz przedstawiciele Uniwersytetu i Politechniki.

Odbywał się on w kategorii mężczyzn w trzech grupach wiekowych i w kategorii kobiet.

Najlepszymi tenisistkami Łodzi okazały się: Krystyna Józwiak, Jolanta Cybulska i Maria Hłodowicz — wszystkie z MOS.

W kategorii mężczyzn w grupie do 40 lat — Jarosław Bereziński — SP nr 51, Roman Sawiak — Technikum Elektryczne, Mirosław Gierczak — MOS.

W kategorii mężczyzn w grupie 40—50 lat: Włodzimierz Partyka — ZSM nr 1, Eugeniusz Zajac — ZSZ CZSP, Bogdan Gur — ZS Spożywcza.

W kategorii mężczyzn w grupie powyżej 50 lat: Zdzisław Tomala — PPOP, Adam Cybulski — XII LO, Czesław Kaszubski — PPOP.

W turnieju pocieszenia najlepszym okazał się kol. Jacek Szaube z Politechniki Łódzkiej. Członkowi zawodnicy otrzymali puchary i dyplomy oraz upominki.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Genowefa Czubakówna: W HABICIE. LSW, Warszawa 1986, s. 216, cena 180 zł.
Taras Szewczenko: BLIŹNIKI. WL, Lublin 1986, s. 176, cena 120 zł.

Zbigniew Śmietana: OKRUCHY Z TOBRUCKIEGO CHLEBAKA. WL, Kraków 1986, s. 166, cena 160 zł.

Janina Komenda: LAGER BRZEZINKA. LSW, Warszawa, 1986, s. 152, cena 80 zł.

Henri Troyat: DIABELSKIE SKRZYDŁA. WL, Kraków 1986, s. 254, cena 250 zł.

Stanisław Piętak: PISMA. LSW, Warszawa 1986, cena t. I/II 800 zł.

Franciszek Zabłocki: FIRCYK W ZALOTACH. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 133, cena 120 zł.

Janusz Olczak: MÓJ AUTOPORTRET Z SASKIA. WL, Lublin, 1986, s. 44, cena 60 zł.

Urszula Kozioł: POEZJE WYBRANE. LSW, Warszawa 1986, s. 144, cena 100 zł.

HISTORIA, SZKICE

Władysław A. Serczyk: IWAN GROZNY. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 177, cena 200 zł.

Andrzej Wójcik: TALENT I SZTUKA. Rzecz o poezji Horacego. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 382, cena 350 zł.

Wojciech Natanson: HIERARCHIE I SYLWETY. LSW, Warszawa 1986, s. 226, cena 180 zł.

Zbigniew Jarosiński: POSTACIE POEZJI. WP, Warszawa 1986, s. 294, cena 110 zł.

Jan Drzędźdon: WSPÓŁCZESNA LITERATURA KASZUBSKA. LSW, Warszawa 1986, s. 342, cena 300 zł.

Bohdan Baranowski: LUDZIE GOŚCINCA W XVII—XVIII W. WL, Łódź 1986, s. 252, cena 200 zł.

RÓŻNE

Stanisław Lem: BIBLIOTEKA XXI WIEKU. WL, Kraków 1986, s. 104, cena 130 zł.

Witold Derewento: SZTUKA FOTOGRAFOWANIA. COMUK, Warszawa 1986, s. 106, cena 180 zł.

Jerzy Bartz: PORADNIK PERKUSISTY AMATORA. COMUK, Warszawa 1986, s. 464, cena 700 zł.

Michał Bałara: NA SPISZU. LSW, Warszawa 1986, s. 164, cena 130 zł.

Jan Białdowski: KRAINA WIELKICH JEZIOR MAZURSKICH. Przewodnik, SIT, Warszawa 1986, s. 133, cena 160 zł.

Mieczysław Porębski: SZTUKA A INFORMACJA. WL, Kraków 1986, s. 269, cena 350 zł.

POMOCNICZE

Zofia Cydzik: MATEMATYKA. Przewodnik dla nauczyciela kl. 1, zeszyt 2. WSIP, Warszawa 1986, cena 20 zł.

K. Dramowicz, J. Tomalkiewicz: GRY DYDAKTYCZNE W GEOGRAFII. WSIP, Warszawa 1986, s. 168, cena 159.

SZTUKA

Bogusław Schaeffer: DZIEJE MUZYKI. WSIP, Warszawa 1986, s. 530, cena 450 zł.

Tadeusz Dobrowolski: WIT STWOSZ. Oltarz Mariacki, WL, Kraków 1986, s. 124, cena 850 zł.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ELEKTRYCZNYCH im. KEN

11-500 Giżycko
ul. Mickiewicza 27

zatrudni
od 1.09.1986 r

KIEROWNIKA INTERNATU.

Warunki do uzgodnienia. Mieszkanie zapewnione. Oferty prosimy zgłaszać pod adresem Zespołu Szkół Elektrycznych, Giżycko, tel. 30-21.

K-326

DYREKCJA MŁODZIEŻOWEGO DOMU KULTURY

47-400 Racibórz
ul. Stalmach 12, tel. 23-28

przyjmie do pracy

od 1 września 1986 r.

dwóch nauczycieli o specjalności wychowanie muzyczne i nauczyciela do prowadzenia zespołów w dziedzinie kultury żywego słowa.

K-327

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka z 7-letnim stażem nauczania początkowego podejmie pracę w małym mieście lub na wsi blisko miasta. Warunek: samodzielne mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 324.

Małżeństwa krajowe, zagraniczne. HAL-SZKA. Zary. 152

Młode małżeństwo nauczycielskie — Studium Wychowania Przedszkolnego oraz Pedagogiczne Studium Techniczne podejmie pracę. Warunek — mieszkanie rodzinne. Katarzyna Kozłowska, 58-250 Pieczyce, ul. Kościelna 1. 325

Atrakcyjne oferty matrymonialne poleca Paniom „Neptun”, Gdańsk 50, skrytka 7. Zapraszamy! 118

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA

im. J. Kochanowskiego
w Kielcach

prowadzi

dla nauczycieli z wyższym wykształceniem magisterskim zaoczne studia podyplomowe w trzech grupach na następujących kierunkach:

I Studia aktualizujące wiedzę

- filologia polska
- historia
- matematyka z informatyką
- geografia

II Studia dające kwalifikacje do nauczania drugiego przedmiotu w szkołach podstawowych

- nauczanie początkowe dla mgr. różnych specjalności
- wychowanie fizyczne dla mgr. różnych specjalności
- filologia polska dla mgr. filologii rosyjskiej

III STUDIA DAJĄCE DODATKOWE KWALIFIKACJE

- organizacja i zarządzanie oświatą
- ochrona i kształtowanie środowiska dla nauczycieli kierunków przyrodniczych
- religioznawstwo i filozofia
- bibliotekoznawstwo i informacja naukowa dla mgr. różnych specjalności
- przygotowanie do życia w rodzinie

Rekrutację na studia podyplomowe prowadzą właściwe miejsce zamieszkania kandydata — kuratoria oświaty i wychowania.

Wymagane dokumenty: 1. podanie 2. życiorys, 3. kwestionariusz osobowy, 4. odpis dyplomu, 5. skierowanie z KOIW, 6. zaświadczenie lekarskie tylko na kierunek — wychowanie fizyczne.

UWAGA:

Na kierunki: nauczanie początkowe i wychowanie fizyczne obowiązuje sprawdzian praktyczny, który zostanie przeprowadzony we wrześniu br.

Szczegółowych informacji udziela Dział Nauczania WSP w Kielcach, ul. Weśła 56, tel. 453-66.

K-328

TYGODNIK ODZNACZONY



KRYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kałińska (sekretarz redakcji), Teresa Kozarska (kierownik działu), Jerzy Krasiewicz (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grzechowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/A, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY
Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następnny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty — 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa nr 1036 5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.

Nr indeksu 35923
PI ISSN 0017-1263

P-39. Zam. 1003.

NIEPOWISZEDNIE PÓŁ WIEKU

Po upływie lat tak go właśnie widzę: stoi na uroczystej szkolnej trybunie w rybackim stroju jakby prosto z łodzi, z Jezióra Nidkiego. Działo się to w roku 1962 w Ośrodku Szkolnym w Bartoszycah. Jerzego Putramenta gościliśmy wówczas na spotkaniu autorskim.

Mówił o podróży do Indii swoją wyśmienitą, oryginalną polszczyzną, silnie sezarzoną wschodnim akcentem.

Tak go widzę i słyszę i tak o nim często opowiadałem, aż się to opowieść zmieniła we wspomnienie pośmiertne.

Myślę o Jerzym Putramencie jako o człowieku oddanym przede wszystkim polityce. Zarówno w życiu, jak i w pisarstwie. Przy czym traktował ją jako środowisko naturalne jednostki i społeczeństwa.

W całym swoim piśmiennictwie wypowiedział się w kwestiach politycznych pryncypialnie, nieraz bardzo ostro. Nigdy jednak nie był doktrynerem i lękał się frazesów oraz pustych haseł. Lubił treść. Bez niej się nie odzywał.

Przed laty prowadził w telewizji cykl pięciminutowych prelekcji o wybitnych współczesnych pisarzach, znanych mu osobście. Podziwiałem zwartość tych „wileńskich ciągniętych” wypowiedzi o Dąbrowskiej, o Andrzejewskim... Tego ostatniego uznał za swojego wybranego twórcę.

Jeszcze w czasach studenckiej młodości przeżył Putrament ideowy przełom i jako członek wileńskiej grupy poetyckiej „Zagary” zbliżył się do lewicy, której potem pozostał wierny do końca życia.

Pamiętam o jego bliskich związkach z popularnym tygodnikiem „Poprostu”. W roku 1937 odbył się przecież słynny proces współpracowników tego pisma i znanego przywódcy młodzieży — Henryka Dembińskiego. Na ławie oskarżonych zasiadli wtedy także Stefan Jędrzejowski i Jerzy Putrament.

„Proces odbywał się w gmachu Sądów przy ogromnym placu Łukiskim w Wilnie. Choć już przeszedłem przez chrzest sądowy, tym razem miałem trochę trąmy. O sprawie pisała cała prasa krajowa (...). W mieście było duże poruszenie. Gdy z rana stawili się na miejscu, korytarze były pełne znajomych. Chodziłem dumny jak paw...”

W czasie drugiej wojny po licznych przejściach dotarł Putrament do Lwowa, potem do Moskwy. Stał się, jak wiemy, współtwórcą Związku Patriotów Polskich i I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Był bowiem jednym z szóstki polskich działaczy, którzy w maju 1943 zjawili się w pustawych jeszcze Sielcach nad Oką u pułkownika Berlinga.

Przez dalsze lata wojny Jerzy Putrament był oficerem oświatowym (czyli politycznym) i współpracownikiem pisma „Nowa Widnokręgi”.

Do PZPR wstąpił za czasów tzw. Polski Ludzkiej w 1944 roku. Tak to wspomina:

„Tej jesieni, bodaj w listopadzie, znalazłem się nareszcie w Partii. Nie stało się to dla mnie jakimś przełomem. Od lat dwunastu uważałem siebie za komunistę.”

Nadal robiłem po prostu to, co dawniej. Już od lat na wszelkie dostępne mi sposoby broniłem swego widzenia świata i przekonywałem, kogo się dało, że jest to jedynie słuszne”.

W kraju po wyzwoleniu podejmował Jerzy Putrament liczne działania w dziedzinie kultury i literatury. Czynił to jako członek KC, poseł na Sejm, czy — swego czasu — sekretarz generalny oraz wiceprezes Związku Literatów Polskich. Wiele też i wytrwale pisał.

Uważał, że rangę literata, publicysty, w ogóle powagę własnej osobowości zawdzięcza doświadczeniom wojny:

„Nigdy nie żałowałem — pisał — czegoś wojennych ani, broń Boże, nie marzyłem, żeby wróciły. Ale przecież jeśli mam się określać jako charakter, jako osobowość — to tnaczej niż człowiekiem drugiej wojny nazwał siebie nie potrafię”. A potem dodał: „To była straszna epoka: nie myślny ją wybierali, (ona) wybrała nas i naznaczyła do końca życia”.

Trudno w okolicznościowym felietonie omać rozległy dorobek pisarski Jerzego Putramenta. Jego nowele, a zwłaszcza jego powieści polityczno-obyczajowe, takie jak „Rzeczywistość”, „Pasierbowie”, „Matowierci” czy „Baldyn” już od dawna zdobyły sobie czytelników.

Kilka pokoleń czytało też ciekawe felietony Putramenta, zamieszczane w „Przeglądzie Kulturalnym”, w „Literaturze”... Wszystko można było w nich znaleźć: i utyskiwania na ruch drogowy (Putrament był zawziętym automobilistą), i sprawy międzynarodowe, i potępienie nudy w nieudolnej propagandzie, i atak na nieznoszącego sąsiada, który urządził brewerie do czwartej rano. Historia felietonu polskiego wysoko to kiedyś oceni.

Dla mnie pozycją wyjątkową w twórczości Putramenta pozostanie, mimo różnych zastrzeżeń, „Pół wieku”. Dzieło wielkich rozmiarów i ambicji. Wydawane w kolejnych tomach od roku 1961, a w dalszych odcinkach drukowane do ostatniej chwili w „Literaturze”.

Owych siedem (jeśli nie osiem) tomów to pamiętnik, w którym autor często posługuje się zapisami (rodzajem dziennika) z różnych czasów, notatkami z dalekich podróży, spotkań, zebrań partyjnych i ZLP, wizyt międzynarodowych... i z łapania ryb.

„Pół wieku” zatem to autobiografia na tle historii, na tle niektórych rozdziałów pierwszej wojny, całego 20-lecia, obserwowanego z perspektywy ówczesnej prowincji wileńskiej; to koleje losu pisarza w czasach ostatniej wojny oraz Polski Ludowej.

I przebieg własnego życia, i wydarzenia dziejowe ujmując pisarz w migawkach, sygnałach faktów. Kreśli sylwetki ludzi, także wielu postaci historycznych — tu Modzelewski, tu Osóbka, Wasilewska, tam Cyrankiewicz — jeszcze w więziennym pasiaku i dalej, dalej.

Putrament mknie przez to swoje znacznie więcej niż pół wieku z temperamentem reportera dziejów i polemisty. Rozbudza apetyt czytelnika na pogłoski i plotki z najnowszej historii, ale apetytu tego nie zaspokaja.

Czym jak czym, ale gadulstwem to autor nie grzeszy. Już jeśli — to nadmiarem pewności siebie w sądach i...osądach.

Najcenniejszy jest według mnie pierwszy i drugi tom „Pół wieku”: „Młodość” i „Wojna”.

Rodzinną, półdrewnianą Mińsk, wielonarodowe miasta i miściny dzieciństwa, spędzonego na dawnych kresach wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie w Nowej Wilejce, Lidzie, Wilnie i Kołomyi, Nadniemeński dom ojca — oficera, lasy, jeziora, bagna, malownicze polskie tople. No i nade wszystko ludzie — w tym tomie portretowani z mniejszym pośpiechem. Do tego świetny autoportret małego chłopca, później sztubaka, z kolei studenta polonistyki wileńskiej, poety, amanta i sportowca. Bardzo to ciekawe.

Wreszcie wojna. Wojna na co dzień i raczej poza streją frontu. Opisana bez patosu czy literackiej stylizacji. Wojna obserwowana z pozycji politycznego kierownictwa, a przecież pełna grozy i spustoszenia ludzi, miast i krajów. Wstrząsający wizerunek poprofrontowy Żytomierza, Kijowa, Mińska, Wilna, Warszawy...

Autor jest także znawcą formujących się struktur nowej państwowości polskiej i osób, które ją tworzyły. PKWN po opuszczeniu Chełma zakwaterowany w Lublinie, w szkole przy ulicy Spokojnej. Bolesław Bierut jadający cieniutkie zapki na ławie, gdzieś na trawniku. No i ów kierownik resortu rolnictwa, który na kila kilometrów wzdłuż granicy w gabinecie... Powaga działań i celów na tle prozy życia, na tle śmieszności ludzkich zachowań. Taki na przykład internat dla „odzyskanych literatów” z Przybosiem, Jastrunem, Królem i samym Putramentem. Czytałem tylko i czytać ten zapis historii utrwalonej w jej barwnych szczegółach.

Wreszcie zupełnie odmienna cecha twórczości Jerzego Putramenta, pisarza żarliwie współżyjącego z przyrodą, tworzącego opisy naszych wód i maceczników leśnych na Mazurach, gdzie przez wiele lat prawie mieszkał, a przynajmniej często przyjeżdżał. Oto wiosna nad Jeziorem Nidzkim:

„W południe z pobliskiego lasu spłynęła na jezioro wielka przezroczysta chmura słonecznego ciepła, pachnąca żywicą i nawet w kolorze jaskrawa: cytrynowa, bo właśnie zakwitły sosny. W godzinę później czarne, poskręcane, rosochate szkielety dębów ubrały się śmiesznie różowo. Osinom pękły długie girlandy pączków i najlżejsze westchnienie jeziora pędzi teraz pod niebo białawe pyłki ich nasion”.

Opisów wzniosłego piękna krajobrazu, godnych porównania z dziełami mistrzów, pozostawił Putrament bardzo wiele. Widać nie tylko rybackie pasje ciągnęły go na wielkie wody.

W OCZACH MŁODZIEŻY

JAK NAS WIDZĄ?

Mądry, sprawiedliwy, z poczuciem humoru, wyrozumiały, koleżeński, otwarty, prawdomówny, zdyscyplinowany... Taki nauczyciel marzy się uczniom klas maturalnych.

Ostatnia lekcja z wychowawcą po pięciu sześciu latach pobytu w technikum. Wychowawca proponuje anonimową ankietę: trochę w tym zabawy, szczypta refleksji, no i nadzieja, że zebrany materiał przyda się na radę pedagogiczną.

Jakich odpowiedzi na zadane pytania udzielił maturzyści? Pierwsze z pytań brzmiało: Czy wybrałeś tę szkołę z własnej inicjatywy? Oto ciekawe fragmenty wypowiedzi: „Kierowałem się zainteresowaniami”, „Z ogłoszenia w prasie”, „Z własnej inicjatywy, ale szkoła rozczarowała mnie”, „Szkołę tę wybrałem za namową kolegi”, „Dużą rolę odegrały rodzinne tradycje”, „Po prostu przez przypadek”, „Nie miałem gdzie iść, a gdzieś trzeba było”, „Nie zastanawiałem się, do jakiej szkoły pójść”, „Wskutek namowy rodziców, ponieważ nie miałem większych zainteresowań”, „Powtórnie nie podjąłbym takiej decyzji”.

Z własnej woli znalazło się w technikum 63 proc. uczniów, przypadkowo 30 proc., wbrew swej woli 5 proc.

Jak oceniasz dziś lata spędzone w szkole? Otóż z miłym wspomnieniem opuszczało technikum tylko 38 proc. absolwentów. Z mieszkanymi uczuciami 45 proc. uczniów. Przypłe wspomnienia wynosiło 14 proc. absolwentów. W gronie kończących znalazło się również kilku (3 proc.), którzy stwierdzili kategorycznie, że lata spędzone w szkole to „stracony czas”. Oto ciekawsze wypowiedzi: „Uważam, że były to dobre chwile, dużo mnie nauczono, chociaż myślałem, że szkoła ta da mi więcej”, „Były to fajne lata, lecz trochę nerwów mnie to kosztowało”, „Było dość dobrze, szkoda, że tak szybko przeleciały”, „Nauka była bardzo męcząca”, „Istniała zbyt duża dyscyplina na lekcjach”.

„Uważam, że szkoła absolutnie nie przygotowała mnie do zawodu, teoretycznie jestem dobrze przygotowany, ale praktycznie zielony”. „Uważam, że zbyt wiele się nie nauczyłem w wybranym zawodzie”. „Przed wszystkim nauczyły mnie patrzenia na ludzi, na nauczycieli, jednym słowem, nauczyły mnie żyć, to znaczy kombinować, bo bez tego — wydaje mi się — nie ukończyłbym szkoły, z powodu strasznych wymagań niektórych nauczycieli”. „Stracone lata, większego błędu nie mogłem zrobić”. „Były to lata pełne napięcia i nerwów, jednakże czuję pewien niedosyt, głównie wiedzy praktycznej”.

Co cenisz najwyżej w osobowości nauczyciela? Odpowiadającym pozostawiono zupełną swobodę w doborze słów, nie sugerowano nawet jednego — chociażby dla przykładu przymiotu osobowości nauczyciela. Absolwent dobierał określenia według własnych możliwości i odczucia. Jakże przymioty wymieniono? W kolejności: wiedzę, sprawiedliwość w ocenianiu, poczucie humoru, wyrozumiałość, umiejętność bycia partnerem, obiektywizm, otwartość, szczerłość, prawdomówność, dyscyplinę... Wielu uczniów uzasadniało wypunktowaną cechę obzeranymi przykładami. Poniżej kilka z nich.

„Zdarza się czasem, że uczeń na początku szkoły wyrobi sobie pewną markę i dalej oceniany jest według niej, pomimo że uczy się przeciwnie”. „Wielu nauczycielom naszej szkoły brakuje umiejętności przekazywania wiedzy uczniom”. „Niektórzy nauczyciele odczuwają wręcz potrzebę gnębienia ucznia, sprawia im to przyjemność”. „Wielu nauczycieli miast uczyć, leje wodę”. „Nauczyciel powinien stwarzać warunki do swobodnej dyskusji na forum klasy”. „Powinien prowadzić lekcje w sposób swobodny”. „Należałoby dokonać uczciwej selekcji pedagogów. Wychowawstwo powinno się powierzać osobom, które potrafią dbać o interesy ucznia. Wychowawstwo polegające na podliczaniu nieobecności w dzienniku nie ma większego sensu”.

Jakie cechy osobowości nauczyciela oceniasz negatywnie? Jak w odpowiedzi na poprzednie pytanie, uczniowie szukali własnych określeń. Oto kolejność cech rażących lub denerwujących: brak wiedzy, faworyzowanie wybranych uczniów, prześladowanie nie lubianych, lekceważenie ucznia, brak tolerancji, niesprawiedliwość w ocenianiu, złośliwość, przesadne wymagania, traktowanie dorosłego ucznia jak dziecko, prowadzenie wykładu z kartki, fałszywa sprawiedliwość, czolobitność wobec przełożonych.

Uczeń nie może akceptować nauczyciela, który wywija mu pod nosem palcem i obiecuje wściekły: „Ja ci jeszcze pokażę!” To samo odnosi się do oceniania, gdy nauczyciel „ocenia ucznia na podstawie ocen z innych przedmiotów” albo „wystawia dobre stopnie za inne przysługi ze strony ucznia, za załatwienie przez rodziców nauczycielowi lub szkole różnych spraw”. Razi „marnowanie czasu na lekcji na rozmawianie o niczym”. Wielu nauczycieli, zdaniem absolwentów, ma klapy na oczach, ogranicza się tylko do treści obowiązującego programu. Uczniowie dopatrują się u niektórych nauczycieli dyktantstwa?

Czy twój wysiłek oceniono sprawiedliwie? Na to pytanie należało odpowiedzieć krótko: „tak” albo „nie”. Uczniowie znaleźli pośrednią odpowiedź: „raczej tak”. W odczuciu odpowiadających sprawa przedstawia się następująco: tak — 45 proc., raczej tak — 40 proc., nie — 15 proc.

Czy w szkole panowała niezbędna do nauki dobra atmosfera? Po zsumowaniu odpowiedzi można było je ująć w trzy grupy: właściwa — 21 proc., raczej właściwa — 27 proc., niewłaściwa — 52 proc.

Kilka zdań komentarza do podanych liczb: „Atmosfera była dobra, ale postawy niektórych nauczycieli budziły zniechęcenie”. „Nauczyciele nie stwarzali klimatu do pracy, nie czuło się potrzeby pracy, założeniem ucznia było: jakoś to będzie”. „Zbyt duże bariery dzieliły ucznia od nauczyciela, nawet całkowita izolacja”. „Trudno o dobry klimat do nauki, gdy lekcje odbywają się późnym wieczorem”. „Jakim sposobem niektórzy nauczyciele zostali dopuszczeni do nauczania w szkole średniej?”. „Atmosfera właściwej nie było, wielu profesorów po prostu straszło uczniów, zachowywali się jak despoty”.

Po ankiecie pozostało jeszcze nieco czasu do dyskusji. Szczerą wymianą myśli w gronie maturzystów ujawniła dwie różne interpretacje określenia „mądry”. Dla ucznia zdolnego, zdyscyplinowanego to

przede wszystkim nauczyciel o dużym zasobie wiedzy specjalistycznej i ogólnej, umiejący tę wiedzę przekazać, no i koniecznie wymagający. Natomiast uczeń słaby, leniwy, niedyscyplinowany widzi w pojęciu „mądry” przede wszystkim wyrozumiałość i pobłażliwość.

Przymiotnik „sprawiedliwy” wywołał wręcz burzę w dyskusji. Okazało się, że niemal każdy uczeń ma własne pojęcie sprawiedliwości, zwłaszcza w sposobie oceniania wysiłków ucznia. Uczniowie dobrzy na ogół godzili się z różnymi kryteriami oceny ich wysiłku i optowali w kierunku „dużych wymagań”. Uczniowie słabi domagali się uwzględnienia przy ocenianiu wielu „czynników obiektywnych”. A owych czynników obiektywnych uzbierała się cała litania.

W kompletnym chaosie utknęła dyskusja przy próbie uściślenia pięknej cechy „prawdomówny”. Nie udało się nawet wyjść poza ścisłe określenie pojęcia prawdy. Gdy opadło nieco podniecenie — rozmowie na temat prawdy zwykle towarzyszy podniecenie, zwłaszcza w ostatnich klasach — nauczyciel przypominał, ile to różnych prawd ujawnili w minionych wiekach filozofowie: prawdę absolutną, względną, konkretną, obiektywną, subiektywną... ba, nawet prawdopodobieństwo. I właśnie w tym momencie okazało się niezwykle przydatne poczucie humoru.

Gdy klasa opustoszała i na chwilę zasiała w ławkach cisza, nauczyciel przypominał sobie młodzieńcze lata w szkole: też zbuntowane, też pełne pretensji... Dopiero oddalenie dokonało korekty.

EDWARD KACZMAREK
Bydgoszcz

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Narodowy Czyn Pomocy
Szkołe — w Plockiem Najlepiej — w Kazimierzu... na plenerach i warsztatach nauczycielskich ● Wypoczynek dzieci i młodzieży w NRD — korespondencja własna